

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru** Kościół w 1901 roku, przez ks. J. G. (d. c.) — Wieszcza poganizmu II, przez Bolesława Szymańskiego (d. c.)  
 Listy z Galicyi, przez Iksa. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Zwierciadelko, przez Sz. J. — Kronika bież. krajowa i zagraniczna — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, XVII — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

## KOŚCIÓŁ W ROKU 1901.

(Dalszy ciąg).

Podczas gdy socjalizm wyciągnął z tego jako logiczną konsekwencję hasło społecznego i politycznego przewrotu, katolicy rozpoczęli akcyę naprawczą przede wszystkim w kierunku ekonomicznym. Organizacya ich w niezmiernie praktyczny sposób postawiła sobie za pierwsze zadanie, podniesienie materialne ludu przez otwarcie dlań źródeł taniego kredytu. W tym celu zorganizowane zostały w znakomity sposób parafialne komitety opieki nad ludem i wiejskie kasy kredytowe, pierwsze tego rodzaju instytucye we Włoszech. Zdolni i energiczni agitatorowie, jak Don Cerrutti w Wenecyi, jak grono młodzieży, grupujące się w Medyolanie około *Osservatore Cattolico*, a w Rzymie dokoła *Domani d'Italia* rozpoczęło wydatną akcyę za pomocą prowincjonalnych konferencyi, wieców ludowych i popularnych broszur, a akcyja ta tak okazała się skuteczną, że masy ludowe stanęły prędko pod sztandarem katolickim wszędzie, gdzie ich nie przetrawiła rdza socjalizmu. Zwłaszcza na północy i w samym Rzymie a obecnie po dwóch kongresach w Tarencie i na południu, coraz bardziej organizacya katolików staje się potęgą pierwszorzędną, z którą i rząd i kapitalistyczny liberalizm i socyalistyczna demagogia muszą się liczyć, bo do niej należy przyszłość Włoch. Jak trafnie oświadczył świeżo pewnemu dziennikarzowi jeden z najznakomitszych włoskich myślicieli i pisarzy, kardynał Capeceletro, arcybiskup Kapuy, socjalizm mimo swej ruchliwości i teroryzmu traci grunt pod nogami, dlatego bo zawiele obiecywał a nic nie dotrzymał, bo nadto brutalnie i bezwzględnie traktuje swych uczestników i nadto wyzyskuje ich pieniądze, przede wszystkim zaś dla tego, bo lud zaczyna dostrzegać, że stronnictwo, zamiast starać się o polepszenie jego losu i popierać socyalne reformy, przeszkadza im całą siłą, wierne zasadzie: „im gorzej, tem lepiej, i im więcej głodu, tem prędsza rewolucya“.

Po miastach również akcyja katolicka robi wciąż wielkie postępy. Przez dłuższy czas rady miejskie w Rzymie i Medyolanie były a dotąd jeszcze w Wenecyi, Turynie, Genui i w wielu innych miastach na północy są w ręku katolików, podobnie jak i znaczna ilość Rad prowincjonalnych, odpowiadających pojęciu naszych sejmów. Oczywiście, że gdziekolwiek na wsi katolicy są zorganizowani, łatwo przechodzi w ich ręce zarząd gminny. Następstwem tego jest powrót do dawnego „obskurantyzmu“, jak z boleścią konstatują masonskie dzienniki; mianowicie mimo opozycyi i szykan rządu, wszędzie, gdzie katolicy mają większość sami lub w połączeniu ze stronnictwem t. z. *moderati*, t. j. zachowawców monarchicznych, wprowadzono na nowo wyganego księdza i katechizm do szkoły ludowej oraz do municypalnych zakładów średnich, a nawet, o zgrozo! niektóre z nich oddano pod kierunek księży i zakonników lub sióstr! Znów po 40-tu latach w miejscowościach tych zaczęły się odprawiać uroczyste procesye. za-

kazywane dawniej, a rady miejskie zaczęły brać udział gremialny w nabożeństwach i funduszami gminnymi popierać filantropijne instytucye chrześcijańskie. Jest to dopiero początek, ale potężny i obiecujący wiele, a ktokolwiek pamięta Włochy przed laty dwudziestu i porówna je z temi, jakie są dzisiaj, musi przyznać, że rezultaty akcyi katolickiej rzucają się poprostu w oczy. Dawny fanatyzm antyklerykalny zniknął, gdziekolwiek go sztucznie nie podniecają socyalisci, rozwój stowarzyszeń katolickich jest bardzo znaczny i wpływ ich widoczny; niema też miasteczka, któreby nie posiadało własnego katolickiego pisma. Korzystając z zostawionej im wolności, rozwijają się też szybko zakonne kongregacye, zwłaszcza żeńskie, a mrówcza ich praca w szkołach, ochronach, oratoryach i szpitalach przyczynia się niemało do chrześcijańskiego uświadomienia i etycznego podniesienia mas ludowych.

Widzi to wszechpotężna we Włoszech dotąd masonerya i czyni ropaczliwe wysiłki, aby temu zapobiedz. Przed paru laty spróbowano zgnać katolików, robiąc z nich z obłudną przewrotnością rewolucyjnych demagogów i zamknięto wówczas, na mocy stanu oblężenia, 100 katolickich pism i więcej niż 4,000 stowarzyszeń. Kiedy katolicy złamać się nie dali, wydał minister Rudini znane swe okólniki, ścieśniające katolicką akcyę szeregiem policyjnych szykan. Nie pomogło i to; wówczas postanowiono wymierzyć Kościołowi stanowczy cios, przez zaprowadzenie rozwodów cywilnych.

Srodek obmyślany był z ręcznie. Rozerwalność małżeństwa jest bądź co bądź dla słabości i złych instynktów ludzkiej natury pokusą niemałą; wiadomo też, że gdzie namiętność zabiera głos, tam milkną zwykle najsilniejsze zasady. Każde małżeństwo wyłącznie cywilne zaś siłą rzeczy stać się musi placówką bezwyznaniowości i walki z Kościołem, przeciw któremu jest buntem. I nie ono samo tylko, ale to wszystko co temu małżeństwu blizkie, krewni, przyjaciele, dzieci, to wszystko z konieczności staje w szeregach masonskiej armii. Gdzie ślub cywilny jest tylko równorzędnikiem kościelnego, gdzie warunki dla jednego i drugiego są zbliżone, a za ślubem cywilnym nie idzie cywilny rozwód, tam oczywiście rzecz w zasadzie zła, nie jest zbyt szkodliwą w praktyce, jak n. p. w Niemczech, Belgii lub dotąd jeszcze we Włoszech. Widzimy jednak straszliwe spustoszenia jakie pod względem społecznym i religijnym-moralnym wyrządziło prawo o rozwodach we Francyi. Znający tamentez stosunki utrzymują, że nigdyby masonskie prześladowanie chrystyanizmu nie przybrało obecnych rozmiarów, gdyby wśród społeczeństwa nie utworował mu dróg ferment powstały od lat kilku, wskutek prawa o rozwodach.

Jakkolwiek we Włoszech katolicy nie mogą brać udziału w wyborach politycznych i w skutek tego nie zasiada w parlamencie ani jeden katolicki ściśle deputowany, praktyczny zmysł Włochów zrozumiał niebezpieczeństwo takiego fermentu dla ich społeczeństwa i kiedy sojusznik ohydnyego Crispiego i mąż zaufania łoży, minister sprawiedliwości Zanardelli, wniósł w izbie projekt prawa



o rozwodach, większość oświadczyła się przeciwko niemu. Konflikt był podwójny, bo obok kwestyi rozwodów wywołany był także demagogicznem postępowaniem rządu wobec uroszczeń socjalistów, którym, z okazji bezrobocia kolejarzy, z uszczerbkiem interesów podstawowych państwa, przyznano niemożliwe ustępstwa. Niestety! Król zamiast skorzystać ze sposobności i pozbyć się kompromitującego go ministerium, zatrzymał je, wbrew parlamentowi, w przekonaniu, że bezpieczniej iść z motłochem przeciw porządnym ludziom, bo ci—nie wybijają okien i nie wywracają tronu. Zapewne, tylko że podobne postępowanie nie ocaliło wcale od rewolucyi tronu Ludwika Filipa, ani nieszczęśliwego Maksymiliana, ani typowego monarchy nietyle z Bożej łaski ile z łaski masoneryi, brazylijskiego Don Pedra.

Został więc p. Zanardelli u steru: czy jednak uda mu się przeprowadzić hurtowe swe rozwody w izbie, — to jeszcze pytanie. Rząd jego opiera się na motłochu, ale musi się liczyć z masą ludu, a ta rozwodów nie chce. Mimo że więcej niż połowa Włochów pisać nie umie, zebrano już trzy miliony podpisów pod petycjami przeciw rozwodom; te zaś trzy miliony, wliczając analfabetów, reprezentują co najmniej podwójną cyfrę ludności. A podpisy idą ciągle i będzie ich więcej. Kto wie też, jakie skutki może przynieść wprowadzenie nowego prawa. Włosi są gwałtowni, a choć z Panem Bogiem nie robią ceremonii, wierzą w Niego, o ile nie są socyalistami, a większość nimi nie jest i mogą o Jego prawa się upomnieć. Więc p. Zanardelli może mieć niemiłe niespodzianki...

W Rzymie tymczasem zaczyna się już ruch wszechświatowy, jak przed dwoma laty. Od Marca napływają pielgrzymki ze wszystkich stron. Była już pielgrzymka lombardzka, liguryjska i kilkanaście innych z różnych okręgów włoskich; były też trzy pielgrzymki węgierskie. Jedną z nich składała się z pątników wracających z Ziemi S-tej, druga — z 400 studentów uniwersyteckich i gimnazjalnych, których stroje narodowe, a zwłaszcza szable, napełniały zdumieniem Włochów; trzecia—z 200 dziennikarzy i literatów, tworzących katolicki Związek w Budapeszcie, prowadzonych przez swego zasłużonego prezesa, d-ra Margalitsa, prof. uniwersytetu w Peszcie. Pielgrzymce francuskiej przewodniczył sędziwy kardynał Richard, arcyb. paryżki w otoczeniu trzech innych kardynałów i 12 biskupów; pielgrzymce belgijskiej kardynał Gorsiens, arcyb. z Malines, wraz z całym episkopatem belgijskim prócz jednego chorego biskupa. Z Galicji wyrusza pielgrzymka 21 Kwietnia, a będzie jej przewodniczył kardynał Puzyna w otoczeniu wszystkich łacińskich biskupów w kraju. Ks. arcyb. Bilczewski bawi już w Rzymie, aby przygotować wszystko dla przyjęcia naszych wędrowców przez Ojca Świętego.

W ten sposób świat katolicki obchodzi 25-lecie rządów swego Najwyższego Pasterza. Lata Piotrowe, do

## MODERNIŚCI

powieść współczesna  
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Włodziutek coraz mniej zaczynał rozumieć, co skłoniło jego opiekunki do tak ozywionej i gwałtownej akcji między ludźmi—lecz panna Florentyna pospieszyła wytłomaczyć mu zagadkę. Kudyрко był tak zdziwiony usłyszana nowiną, że w pierwszej chwili jaknajenergiczniej zaprotestował:

— Co? Ja? Redaktorem!?! Ot zamarzyło się!.. To zkaąd?!..

— Meinmark mówił!..

— Mało co taki zelgać potrafi! Raz żydziuk, a potem i koroniarz!.. Raz łże za żyda, a potem jeszcze za koroniarza!..

— To nie może być!—zaoponowała z mocą panna Klementyna.—On przysięgał, że cię wybrali, że cię wczoraj obwołali!..

Włodziutek stropił się. Istotnie coś jakby przez sen przypomniał sobie, że u Knapickiego wolano nań mecenas, wydawca, redaktor. Kudyрко uciekł się do politycznego wybiegu.

których zbliżył się najbardziej Papież męczennik, Pius VI, które przekroczył wielki Papież wyznawca, Pius IX.—Leon XIII dobiega ich już, choć tak późno, bo w 68 latach, wstąpił na Stolicę Piotra. Zdobnemi wielce a poczęści i cenami darami uczcili już jubileusz: cesarz niemiecki; królowie belgijski, saski i angielski; królowa holenderska, książe regent bawarski, książe czarnogórski, królowa hiszpańska. Inne państwa, reprezentowane przy Stolicy S-tej, uwierzytelniły swych posłów na tę okazję jako nadzwyczajnych ambasadorów. Tak zrobiły: Rosya, Austria, Francya, Portugalia, Brazylia, Argentyna, Kolumbia, Peru, S. Domingo, Haiti, Ekwador, Honduras, Costarica, Chili i Monaco. Król rumuński, W.W. książęta Badeński i Heski, książe Hohenzollern przysłali listy gratulacyjne; prezydent szwajcarski—serdeczny telegram z życzeniami.

Zaś świat katolicki cały współzawodniczy w objawach czci i przywiązania dla Ojca S-go. Na czele akcji stoi komitet jubileuszowy z zasłużonym hr. Algnaderni na czele. Byłoby tylko bardzo do życzenia, aby zamiast marnych i niepraktycznych cacek, jakie przynoszono w ofierze Ojcu Sw. przy jubileuszu kapłaństwa, lud katolicki pomyślał więcej o Świętopietrze. Ojciec S-ty żyje z jałmużny jedynie, potrzebuje jej zaś nie tylko na utrzymanie dworu, S-go Kolegium i całej skomplikowanej machiny centralnego zarządu Kościołem, ale dla wszystkich Kościoła całego nędz i potrzeb, dla biednych dyecezyj, dla ubogich kapłanów, dla prześladowanych zakonów, dla misyj tak szeroko rozwijających się po świecie całym, dla seminarjów, szkół i zakładów dobroczynnych. Więc wspierając Ojca chrześcijaństwa, wspiera się to wszystko, co w chrześcijaństwie całym najbardziej pomocy potrzebuje. Niech więc serca chrześcijańskie pamiętają o tem.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Wieszczka poganizmu.

### II.

Wiadomo, że pani Konopnicka liczy obecnie szósty krzyżyk żywota i to na schyłku. Przepraszam za ten szczegół, który odnośnie do dam, uważa się za impertynencję, ale trudno; jest on w danym wypadku dla objaśnienia genezy twórczości poetki—niezbędny. Ponieważ reżyserowie jubileuszu twórczość tę obliczają na okrągłe lat 25, więc znaczy, że muza poetycka u pani Konopnickiej objawiła się między 30 a 40 rokiem życia, czyli w wieku jak najbardziej...Balzakowskim.

Jakto? czyż istotnie nie przedtem nie pisała? Owszem, o ile wolno nam polegać na zdaniu osób świadomych, już około 1860 r. panna Marya Wasilowska, kaliszanka, układała liryczne wierszyki, wspólnie ze swą siostrą Wandą,

— Obwołali! Obwołali tak sobie... a tam jeszcze nie wiadomo!..

— Dlaczego!.. Toż masz się marnować...

— Wędził!.. W kącie siedzieć!.. A tu odrazu zaczniesz drukować, zaczniesz pisać! Będą cię wszyscy czytali, poważali, na rękach nosili!.. Ho!ubili!..

— Tak to tak, a przecież nie łatwo!..

— Ale nie tobie, kochanienki! Napisałaś tyle, że choć rok drukuj nie wydrukujesz!.. Zresztą trzeba już raz się zdecydować! Czas na świat wyjść! Czas pomyśleć o przyszłości!..

— Kudyrkowie nie na to aby za piecem siedzieli!..

— Lada Sienkiewiczuk się panoszy!..

— I dmie! Aż nie miło słuchać! Gdzie się nie obróć tam go pełno!..

— Już mu i wodę mineralną znaleźli!..

— Jemu dziś wszystko!..

— Skromność jest wielką cnotą!..

— Lecz nie na miejscu, gdzie talent!..

— Tobie trzeba tylko wyjść!..

— A potem choć się żenić!..

— Z Puciatówną!..

— Moja Klimciu! Niech redaktorem będzie, toć nie koniecznie Puciatówna, są Pusłowszczanki, Prozorówny, Pacowie! Im się także należy!..



i wierszyki obu siostr cieszyły się w gronie rodziny oraz znajomych ogólnym uznaniem, jako zadatek wrodzonego talentu. Kilka z nich było nawet drukowanych w jakimś kalendarzu czy noworoczniku;—nie zapamiętałem tytułów i daty, więc bliższych szczegółów nie podaję. Ale to pewna, że liryki panny Maryi Wasiłowskiej miały charakter religijny, a przynajmniej żadnego zgrzytu niewiary nie zawierały,

Poetyzowanie z chwilą wyjścia za mąż ustało. Obojwazki żony i matki oraz gospodyni domu przerywały rytmotwórczość, lecz nie przeszkadzały czytaniu oraz kształceniu umysłu, niewątpliwie zdolnego ale dość jednostronnego. Jakie to było czytanie i oświecicielstwo?—łatwo się domyśleć, gdy sobie uprzytomnimy epokę. Właśnie zaczynał się wówczas, jak powiada w swych wspomnieniach Kościeszka, „bojujący pozytywizm warszawski“. Ktoś, kogo nie nazwę, podobno guwerner domowy, jeden z wielu kolporterów nowinek hałaśliwej publicystyki pozytywistycznej, przenikających w różne zakątki i zaścianki, odsłonił przed panią K. ona mądrość, oślnił i porwał umysł bądź co bądź ciekawy i wyrrywający się ze szranek obojwazków świętych, przyrodzonych, lecz szarych, nudnych no... i krępujących lotną, gorącą wyobraźnię.

Ale, pozostawimy, jak się rzekło, przyszłym Hoesikom kwerendę przyczyn i okoliczności, które w ciszy i głuszy wiejskiej urobiły poetkę, posiadającą talent, lubo daleki, bardzo daleki, od miary przez klikę stosowanej, talent bezwarunkowo niższy od Deotymy a tembardziej Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli). Dość nam wiedzieć, że talent pani Konopnickiej ujawniony, co jeszcze raz przypominam, w wieku Balzakowskim, rozwinął skrzydła do lotu jak najbardziej... poziomie.

Bo kto całą zagadkę bytu doczesnego ściąga do stonków ziemskich i wśród rozterki życiowej na pytania: z kąd? d o kąd? i d l a c z e g o? nie znajduje innej odpowiedzi nad: miotania rozpaczne i urąganie z bluźnierstwem, a w nicości i niebycie widzi jedyne uniwersalne i oczywiście okrutne lekarstwo na to wszystko, ten mimo frazesów o błękitach i duchowych ideałach, bez konkretnego ideału: realnej nieśmiertelności duszy, pełza tylko po ziemi i nawet w momentach wzlotu ku wyżynom spada zawsze jak martwa bryła na ziemię.

Nie tak szybkowały w przestworach orły poezji romantycznej, i nie tylko orły, ale słowiki, skowronki, nawet szare wróble i małe pliszki...

Wiem dobrze, że cały zastęp wielbicieli pani Konopnickiej oburzy się, gdy im powiem, że to, co mogłoby na pierwszy plan jej utwory wysunąć, jest albo nieszczerym frazesem, albo jego nadużyciem, urągającym logice. Mam na myśli struny narodowe i społeczne jej lutni, posiadającej strój jak najbardziej pozytywistyczny.

Mickiewicz w okrzyku: „Litwo...“ zawarł bezgraniczną, dla nikogo nie podlegającą powątpiewaniu, tę-

— Ja nie mówię, tylko powiadam...  
 — Może być partya i koniec!..  
 — Właśnie! Tam redaktorstwo, tam Małekielszki a tam niech sobie posag!  
 — Nie w pieniądzech szczęście...  
 — Ale dostatek!..  
 — A jak ród jest dobry i talent i młodość!..  
 — To palcem kiwaj a co nie chcieć tak i sobie wykiwasz!..  
 Włodzutek oszołomiony tym żwawym atakiem starych panien, mimowoli poddawał się urokowi świetnej przyszłości, choć dotąd nie potrafił wytłómaczyć sobie, jak ukształtowała się jego redaktorska pozycja.

Wejście Feinmarka położyło kres wszelkim wątpliwościom.

— Jak się masz, redaktorze! — zawołał na przywitaniu szkolny kolega Włodzutek.—Wstawaj!.. Rosomaku!.. Całe miasto mówi o tobie, a ty jeszcze z betów się nie wygramałiłeś!..

— Całe miasto mówi!? — zawołały jednocześnie panny Florentyna i Klementyna, spoglądając z rozrzewnieniem na bratanka.

— Nu, zawałiłeś!—mruknął podejrzliwie Włodzutek.

— Ja ci powiadam!.. Od dziś rozpoczynasz swoją działalność!.. Oczu na mnie nie wytrzeszczaj!.. Nie wierzysz?.. Masz dzisiejszy „kuryer“... czytaj!..

sknotę, którą potęguje zwrot „o Paniencie z Jasnej Częstochowy i co w Ostrej świeci Bramie“. Natomiast owe tęskliwe apostrofy i niedomówienia : utorki „Italii“, mimo ładnego frazesu, sprawiają wrażenie nieszczeroci i sztucznej afektacyi.

Tęsknisz? Dłuży ci się jasny błękit południowy? To po co u licha tam przesiadujesz, kiedy niema przeszkody w powrocie. Kochasz i miłujesz w tem co podajesz do druku lud siemiężny? Któż ci broni między nim osiąść, zamiast przez tyle lat przejeżdżać „ekspresami“ od Adryatyku do Normandyi, od Riviery do Tybru?

Sztuczność, emfaza, frazes, i to śmiało porównywać z tym, który gdy wyrzekł, że „za miliony cierpi“ cierpiał rzeczywiście? I znów muszę powtórzyć zdanie p. Żeromskiego: „Życie nie poświęcone czynowi tylko słowu — cóż to za nędza!“

„Miłość ludu, miłość dla maluczkich, upośledzonych i nędzarzy znamiennie charakteryzuje pozycję pani Konopnickiej“—głosi jakiś panegirysta. Przedewszystkiem ci siemiężni, głodni, smutni, wydziedziczeni w plastyce poetki są marynetkami, które porusza autorka tak, jak jej potrzeba z socyologicznego czy nawet socyalistycznego światopoglądu.

Wybornie to określił J. E. ks. biskup Niedziałkowski, pierwszy, mówiąc nawiasem, który zdemaskował nadworną lutnistkę pozytywizmu warszawskiego. „Poetka rozdzieliła ludzkość—powiada dostojny autor „Krytycyzmu naszej epoki i Wiary prostaczków“\*)—na dwie części: na tych, którzy stoją wyżej i mają więcej, i na tych, którzy są niżej a mają mało, lub nic. Ci, co wyżej stoją, są wszyscy łotrzy i pijawki, niżsi zaś oddają im wszystko bez szemrania, bo są aniołami bez zwały, barankami cichymi i gołąbkami bez zółci. Jeśli się komu poskarża, to tylko „brzozie białej co szumi nad mogiłą“. Wybuchła gdzieś wojna — król poszedł na nią:

Grały jemu surmy zbrojne,  
 Grały jemu surmy złote  
 Na zwycięztwo, na ochotę.

Król wrócił szczęśliwie i dzwony mu grały, a Stachowi, który zginął nie, bo:

A jak chłopu dół kopali,  
 Zaszumiały drzewa w dali;  
 Zadzwończyły przez dąbrowę  
 Te dzwoneczki, te liljowe

Szlachta i panowie daleko gorsi. Poetka nie wie, czy który z nich zajrzy do chaty wiejskiej:

Lecz wie, że zdawna uczono batogiem  
 Odkrywać głowę przed pańskim tym prog em“.

I to się nazywa „poetka miłości“, siejąca zarzewie nienawiści stanowej, pisząca takie nieprawdy, jako aktu-

\*) O chrześcijańską zasadę, tom II, str. 264.

— Jest co o Włodzuteku?!

— Wydrukowali?!

— Ma się rozumieć! — zapewnił z godnością Feinmark, rozkładając gazetę.—O tu... proszę... z literatury!..

— Z litera!..

— ...tuuu... ry!..

Ciotki rzuciły się ze wzruszeniem na czasopismo. Przez chwilę zdawało się, że „kuryerek“ pójdzie w strzępy!.. Lecz mocna bibuła zaszeleściła tylko w drżących rękach starych panien. Panna Klementyna spojrziała na pannę Florentynę a panna Florentyna na pannę Klementynę.

— Floruś!..

— Klimuś!..

— Czytaj!..

— Nie ja... ty!..

— To... przeczytajmy...

— Razem!..

— Z literatury!! — zaczęły z przejęciem *unisono* panny Klementyna i Florentyna. — Z... literatu... ry!.. — powtórzyły raz jeszcze, a dojrawszy o parę wierszy niżej wydrukowane czarno na białem nazwisko „Włodzimierz Kudyрко“, jęknęły, padając na kanapę:

— Ku... ku... dyrko... stoi!..

Włodzutek, którego wiadomość ta przyprawiła o nerwo-



alność bieżącą wówczas, gdy wiele już lat upłynęło od uwłaszczenia włościan, gdy właściwie chłop był już uprzywilejowanym, a szlachcic pokutował za bezsprzeczne winy przeszłości; ale że w tej przeszłości były tego szlachcica i heroiczne postęпки, o tem pseudo-narodowa poetka przemileza.

Nie może przecież inaczej postąpić bez sprzeniewierzenia się swoim ideałom filozoficznym, którym na imię: „Przegląd Tygodniowy“, „Prawda“, „Głos“ i t. p.

No, a na tę nędzę i niedolę ludu (znajomość ludu poetki jest równoznaczna ze znajomością naszych warszawskich publicystów-ludowców), jakież środki pani Konopnicka podaje? Oczywiście oświatę w guście.. dawniejszych czytelników bezpłatnych W. T. D. Katechizm? broń Boże! Wpływ kapłana, duszpasterza? Przenigdy! Księża proboszczowie, według poetki, to najpierwsi nieprzyjaciele ludu. Wszak nawet gwiazdy na niebie dla chłopów nie świecą, tylko dla jego wrogów, więc jedna: „To pana ze dworu, a niżej ta druga, proboszcza naszego“.

Oczywiście, że i religia katolicka nie ma łaski u wykarmionej mlekiem pozytywistycznym muzy poetki. Rzućmy okiem na dziewiętnaście stuleci dziejów Kościoła, nie znalazła w nich pani Konopnicka ani bohaterów męczenników, ani rzeczników cywilizacji i umoralnienia ludzkości, ani zaprzających swojego ja w aktach miłosierdzia i miłości bliźniego.

Nie, nie wzniosłego, nie znakomitego w rozwoju katolicyzmu nie dostrzegła, oprócz czterech momentów godnych jej natchnionej muzy. Pierwsze trzy stanowią treść „Fragmentów dramatycznych“, a składają się na nie losy Hypaty, pogańskiej filozofki, zabitej w Aleksandryi podczas buntu pospółstwa; pokuta lekarza Wezaliusza, skazanego przez inkwizycję hiszpańską za wykopywanie trupów z cmentarza; no i oczywiście nieuniknionego Galileusza. Czwarty moment to dzieje Husa, zakończone tyradą: „O Rzymie, czyś syty?“.

Zaden z wieszczów, nie wyłączając sarkazmów Słowackiego przeciw Rzymowi w Beniowskim i Kordyanie, żaden z wielkich i mniejszych poetów polskich, nie ujawnił takiego jadu nienawiści względem religii pradziadów naszych, ile go wydobyła pani Konopnicka, szczególnie w pewnym, niedawno, bo przed paru laty skreślonym pamfletcie rymowanym, tem skradnięjszym i ohydniejszym, że opartym na bezwzględny—fałszu.

Lecz nie tu jeszcze kres „burzenia najświętszych naszych wierzeń ołtarzy“. Mickiewicz powiedział niegdyś o poezjach Słowackiego, że „to świątynia o wspaniałej architekturze, w której brak Boga“. Co do ogółu twórczości autora „Anhellego“ sąd Mickiewicza uległ niewątpliwie później pewnej modyfikacji. Ale o całej twórczości pani Konopnickiej bynajmniej nie z lekkim sercem, tylko z pełnią przeświadczenia można rzec: to pogańska świątynia, w której się Prawdziwemu Bogu urąga i bluźni.

we drzenie, wyciągnął z kolei rękę po kuryerek, lecz Feinmark go uprzedził.

— Ja państwu przeczytam!.. „Z literatury!.. Dowiadujemy się, iż wkrótce w Warszawie ma powstać nowy organ, na czele którego staje pan Włodzimierz Kudyrko, obywatel ziemski z maryampolskiego. Organ ten ma skupić młode talenty. Nowemu koledze życzymy powodzenia“!.. No?! Co?!—zakończył z tryumfem Feinmark.

Lecz odpowiedź nie nastąpiła tak prędko.

Ciotki cisnęły do oczu chustki a naczelnik organu, mającego skupić młode siły, zaciągnął koldrę po sam nos i trwał w głębokiej zadumie.

— Co jest? Co jest?! — ozwał się niecierpliwie Feinmark—Nie rozumiejąc skali wywołanego wrażenia.

— Jeszcze!—szepnęła z uczuciem panna Florentyna.

— Niech pan jeszcze czyta!..

— Więcej niema!..

— Toż samo...

— Od początku!..

Feinmark musiał jeszcze po raz drugi i trzeci uczynić żądanie, poczem dopiero „kuryerek“ przeszedł do rąk starych panien, które znów odczytały ten sam ustęp jednogłośnie, potem każda z osobna a potem wziął go nareszcie do rąk Włodzutek i poczerwieniwał.

Własnym oczom nie dawał wiary. Farba drukarska zle-

Orzeczenie powyższe stwierdzą cytatai z wielu utworów „czczonej“ dla tego głównie może przez ateuszów poetki. Wybieram te właśnie, w których pani Konopnicka mówi o Bogu lub nawet bezpośrednio Boga wprowadza i gdzie swoje filozoficzne credo... niebytu pozgonnego, nie ku ukojeniu lecz ku większej rozpaczcy rodaków, z całą bezwzględnością odsłania... Wstąpmy tedy w oną poetycką „świątynię“ godną Jowisza lub Wenery, przenigdy jednak Boga Chrześcian.

Bolesław Szymbalski.

(Dokończenie nastąpi.)

## Listy z Galicyi.

### IV.

Lwów, w Kwietniu.

Walki radykałów między sobą.—Pojedynek starego i nowego „Słowa“.—Biografia starego „Słowa“.—Zima i Nawroeki.—Jak powstało „Nowe Słowo“.—Nowe stronnictwo radykalne.—Walka radykałów o mandat lwowski.—Centrum polskie w Wiedniu.—Koło polskie i wybór żyda — Byka, zamiast polskiego chłopca.—„Czas“ i „Przegląd“ w ekstazie nad tolerancją Koła.—Czy to postępowość, czy zacofanie? — Jeszcze „legendy“ Niemojewskiego.—Czy katolikom wolno się bronić? — Co powiedzieć o konfiskacie „legend“? — Sprawa restauracji Wawelu.—Hajze na Puzyń! — Czy zarzuty są prawdziwe? — Gen-za akcyi przeciw restauracji Wawelu i jej etyczna wartość. — Jubileusz papieżki w prowincjonalnych miastach w Galicyi.—Galicyjska pielgrzymka do Rzymu — Wykłady popularne lwowskich profesorów i propaganda socjalistycznych prelegentów. — Wykłady o XIX stuleciu czytelniki katolickiej. — Wielki post i rekolekcyje we Lwowie.

Żyjemy obecnie pod znakiem walki radykałów—między sobą. Kłóci się „niezależny“ socjalista p. Breiter ze socjalistami w ogóle, kłóci się socjaliści zamaskowani, żądający reform ekonomicznych, z socjalistami gotującymi przewrót; kłóci się ludowcy z socjalistami, a demokracja z ludowcami; kłóci się ks. Stojałowski ze wszystkim, kłóci się wreszcie i to na życie i śmierć „Stare“ Słowo polskie z „Nowem“. „Stare“? Właściwie „Nowe“... Ale to wymaga objaśnienia.

Kiedy przed kilku laty Szczepanowski stał u szczytu ekonomicznej potęgi i marzył o wyniszczeniu nędzy galicyjskiej, a zarazem o nawróceniu Galicyi r o w n o c z e s n i e na pozytywizm, protestantyzm narodowy i towarzyszy, założył on dla propagandy tego tak jednolitego i jasnego programu, dziennik „Słowo polskie“. Dziennik ten, mimo że wychodził pod redakcją emerytowanego trybuna demokracji p. Romanowicza, wytrawnego dziennikarza, był w początkach błądliwy i nazywano go też „Słomą polską“. Ponieważ jednak nad interesami Szczepanowskiego objął protektorat (kosztem kasy Oszczędności) p. Zima, zaopiekował się on i dziennikiem. Zima był typowym bezwyznaniowcem i zdeklarowanym masonem. Osoby znające go bliżej zapewniały, że był—niechrzconym żydem. Może był i chrzconym, bo żonę miał protestan-

wała mu się w wielkie koliska, w uszach dzwięczyły wyrazy: „Włodzimierz“... „organ“... „młode talenty“... „Kudyrko“... „powodzenia“!..

Ta bezwładność naczelnika nowego organu nie trwała długo, ile że przerwały ją uściski ciotek.

— Kochanienki!.. Czyśmy kiedy myślały!..

— Dożyć takiego szczęścia!..

— Pocięchy!..

— Myśmy cię ocenić nie umiały!..

— Zdawało nam się, ot pisze sobie!..

— Wolej niech pisze niżby miał!..

— Bąki zbijać albo co gorszego czynić!

— A on nasza chluba!..

— Ot, żeby Misztowtówna żyła!..

— Zobaczyła by teraz co Kudyrko!..

— Ta niech cię pocałuje!..

— Daj uściskam!..

— Daj jeszcze!..

— Nu, nu, ciocie zachciały!..

— Dosyć, dosyć!—przerwał ironicznie Feinmark, którego ta scena zaczynała na dobre niecierpliwic. — Romanse na później! Teraz trzeba działać, trzeba robić!.. Czasu nie marnować!..

(Dalszy ciąg nastąpi.)



tkę i dzieci po protestancku wychowywał, a kiedy syn zaręczył się, narzeczonej katoliczce postawiono warunek, aby przyjęła luterstwo. Owóż p. Zima od razu nadał piętno własne „Słowo polskiemu“: — wyraźnie antykatolicką barwę, miał on wstręt bowiem do katolicyzmu formalny i otwartą nienawiść.

Szczepanowski uderzył w ten sam ton artykułami „Piasta“ nawołującymi do założenia nowej religii. Przybrało też pismo charakter wybitnie filosemicki, a p. Rutowski, wieczny kandydat na sekcyjnego szefa przynajmniej, jeśli nie na ministra w razie dojścia lewicy do władzy, propagował gorąco sojusz polaków z Niemcami i szczył przeciw Słowianom. Było więc „Słowo“ pismem antykalicko-żydowsko-germanofilskim. Kiedy po krachu Zimy i Szczepanowskiego kierownictwo „Słowa“ objął p. Nawrocki, człowiek wysoce przewrotny, stało się ono jeszcze i socjalistycznym a masonska nienawiść do chrześcijaństwa dosięgła szczytu. Nie było N-ru w którym nie byłoby wstrętnych napaści na księży, religię, dogmaty. Dla socjalistycznych wieców i propagandy poświęcano całe szpalty sprawozdań, a z obchodów religijnych na prowincyi zdawano sprawę w ten sposób, że naprzód szedł obszerny opis ceremonii w bóżnicy wraz ze streszczeniem kazania, a potem następował dodatek: „Równocześnie odbyły się nabożeństwa w kościele i cerkwi“; oczywiście, że o kazaniach księży nie było wzmianki.

Po śmierci p. Nawrockiego „Słowo“ wróciło na własność p. Wolskiego, którego pieniędzmi zostało założone. Wrócili też do redakcyi stojący za socjalizmem czy trochę na uboczu pp. Romanowicz, Rutowski i drugi tom tego ostatniego, Lewicki. „Słowo“ stało się znów przyzwoitsze, z socjalistycznego — mieszczańsko-liberalne. Wkrótce jednak między właścicielem a redakcją nastąpiły nieporozumienia i w rezultacie redakcyę „Słowa“ objęło grono świeżych całkiem ludzi, a trójka redaktorska założyła „Nowe Słowo polskie“. Ponieważ nowa redakcyja starego „Słowa“ postanowiła nadać mu całkiem inny i od dotychczasowego odmienny kierunek, zaś pp. Romanowicz, Rutowski i Lewicki chcą swoje pismo prowadzić niezmiennie w kierunku dawnego „Słowa“, z wyjątkiem oczywiście epoki socjalistycznej, publiczność nie bez racyi utrzymuje, że „stare Słowo“ jest właściwie n o w e m, a n o w e — s t a r e m.

Pismo p. Romanowicza i Sp. będzie więc typowym liberalnym organem, broniącym interesów miejskiej inteligencji i reprezentującym zapatrywanie „skoncentrowanej“ demokracji, t. j. obecnej lewicy sejmowej. W kwestiach religijnych umiarkowany i nie — sekciarski, ale ze stanowiska liberalnego przeciwny będzie wszelkiej akcji mającej na celu pogłębienie uczuć religijnych w masach lub młodzieży, wszelkiej akcji ochronnej przeciw radykalnym prądom, zwłaszcza zaś przeciw wszystkiemu co mogłoby zachwiać dogmat liberalizmu i sojusz z żydami — i pełne poszanowanie zachowanie ich stanu posiadania w społeczeństwie, względnie zaś milcząca tolerancya dla ich ekspansywnej działalności. Zmuszony przez swą polityczną barwę do kokietowania z ulicą, organ ten będzie jednak niewątpliwie przeciwny awanturom i demonstracyom motłochu, jak już tego dał dowody.

Jednym słowem będzie to pismo odpowiadające przesądom i zacofaniu naszych warstw „oświeconych“, nierozumiejące, jak i one, ducha czasu i coraz wyraźniejszego i rozpaczniejszego podziału społeczeństwa na dwa wyłącznie obozy — chrześcijański i socjalistyczno-masonski. Z tego względu, mimo osobistej dobrej woli redaktorów, pismo to stanowić będzie w społeczeństwie czynnik ujemny, przyczyniający się do zaciemniania pojęć i zaślania drogi.

Kierunek nowy „starego“ Słowa może być szkodliwszy. „Nowe“ broni straconej już pozycyi liberalizmu, „stare“ chce być organem hałaśliwego patryotyzmu radykalnego, szukającego zbawienia kraju w awanturach ulicznych i w bezużytecznym bałamuceniu ludu. Garstka niedowarzonych, niezręcznych ludzi i stosunków ludzi przychodzi z ekscentrycznym programem, który już w innym piśmie wiele, bardzo wiele złego narobił, i chce program ten narzucić ogółowi, nie troszcząc się o to, w jakie ogół ten wtrącić może komplikacye i niebezpieczeństwa...

Program ten głębszy jest od programu innych galicyjskich stronnictw. Demokraci, nawet skoncentrowani, nie chcą przewrotu tylko opanowania rządów prowincyi w obecnych jej stosunkach, a względnie — zdobycia dla siebie jak największej ilości mandatów poselskich, synekur i wpływu. Tego samego dla siebie i swoich chce ks.

Stojałowski. Rewolucyę socyalną propagują socjaliści i ludowcy, pierwsi na międzynarodowym, drudzy na narodowym sosie. Obecnie przychodzi trzeci prąd zbliżony do ludowców ale tem od nich różny, że czynnik społeczny z programu usuwa, a natomiast akcyi nadaje ogólne, wyłącznie polityczne ramy.

Różnica programu z jednej strony, różnice i podrażnienie osobiste z drugiej, wywołały między dwoma „Słowami“ ostrą nienawiść i walkę, która przybrała charakter niemile zaczepny i drażliwy. „Nowemu Słowu“ chodzi o zabicie „starego“; walka jest więc na życie i śmierć. Bezpośrednim jej skutkiem jest wzajemne obezwładnianie się obu pism i osłabienie całego liberalnego obozu. Gdybyśmy mieli zorganizowane zachowawcze i chrześcijańskie żywioły w społeczeństwie, chwila byłaby odpowiednia dla złamania mieszczańskiego liberalizmu, bankrutującego coraz wyraźniej, a szkodliwego jeszcze bardzo. Ale niestety, obawiać się należy, że z walki tej skorzysta kto inny: albo żydostwo, albo socyalizm, i że w rezultacie jeden z walczących dzienników stanie się organem jednego lub drugiego z tych potężnych czynników, lub też, jak za Nawrockiego, obydwu razem.

Iks.

(Dokończenie nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

**Hakatyzm — bojkot niemieckiy — żydzi — i blaga!..**

Pan Szaja Kempner, współpracownik starozakonny „Gazety Handlowej“, i... także „publicysta“, — w sprawie ograniczenia naszego handlu z Niemcami, powiedział mądre słowo: „kupiec rządzić się musi interesem nie sentymentem“, a „handel w ścisłym znaczeniu opiera się nie tyle na sentymencie ile na korzyści“.

I oto jest, zdaniem mojem, najdobitniejsze, najtrafniejsze i... najszczerze zarazem określenie praktycznego znaczenia onej wielkiej wrzawy i jeszcze większej blagi dziennikarskiej zatytułowanej: „bojkot towarów i wyrobów niemieckich“. Od kilku już miesięcy tworzą się „ankiety“, ogłaszają „kwestyonaryusze“, sążniste piszą się rozprawy i — cóż? I nic!.. Na środku drogi leży wielki kamień, widzą go wszyscy i wszyscy omijają, nikt poruszyć nie próbuje i nie śmie spróbować. Tym kamieniem — pytanie: w czyim ręku u nas jest handel hurtowy i od kogo bojkotów bezpośrednio zależy? Nawet pan Julian Ochowicz, który aż w trzech naraz dziennikach olbrzymie referaty polemiczne wylewa i który w „palące“ tej sprawie nie jedną myśl zdrową wypowiedział, pytania powyższego nie potrącił, nie dotknął. Mógłby on też jak i inni publicyści rozprawiający w tym przedmiocie — artykułom swoim dać tytuł: „Bawmy się w żołnierzy!“... Byłoby to zgóry określenie rzeczy wyraźne. Bo istna to zabawa dziecinna, Pisk, wrzask, śmiałość i odważne pobrzękiwanie szabelkami i... na tem pobrzękiwaniu, — koniec. Dla tych panów wywrzaskujących: precz z tandetą niemiecką! — nie istnieje ani handel hurtowy, ani jego władca i monopolista — żyd. I jeden tylko p. Szaja Kempner wypowiedział się szczerze i po mężku, raczej po — żydowsku: dla kupca istnieje interes nie żadne sentymenta! Prześlicznie trafiono w sedno rzeczy; a trafiono dlatego, że tym „kupcem“ nie jest żywiół rdzenny związany krwią z ludnością gnębią przez Niemców, ale kasta wroga dla nas i obca, która owszem do germanizmu lgnęła zawsze silniej, niż do szczepów słowiańskich. W istocie dla takiego „kupca“ sentymenta istnieć nie mogą; istnieje wyłącznie i jedynie „zarobek“. I proszę tylko popatrzeć na tego naszego (!) „kupca“ z Nałewek, Gęsiej, s-to Jerskiej, albo Franciszkańskiej, z jaką to szczególną miną przysłuchuje on się onym rozprawom gazetarskim na temat ograniczenia handlu z prusakami-hakatyistami. Na chytrem jego obliczu igra uśmiech drwiący, w kupieckiej swojej głowie układa nowe kombinacye, a w duchu snuje taki monolog: Krzyczą na niemców-hakatyistów?.. Bardzo dobrze! niech krzyczą, niech wrzeszczą na całe gardło i z całej piersi!.. Im więcej krzyku i hałasu, tem lepszy będzie dla nas interes. Dlaczego? To rzecz nawet dla dziecka zrozumiała. Niemcy usłyszawszy wrzask i wzywanie do bojkotu, trochę s o b i e przelegną i zaniepokoją. A im większem będzie to zaniepokojenie, tem lepiej znowu dla nas. Bo kto tu ich towary sprowadza? My żydzi-hurtownicy. Od kogo więc ów bojkot



zależy? Naturalnie w pierwszym rzędzie od nas. A czy my ich bojkotować będziemy? Wcale nie. Bo przecież i to jasnym jest, iż w obec tych wrzasków i nawoływań po gazetach, niemcy dać nam muszą warunki k o r z y s t n e j s z e, dadzą nam większy kredyt, no i... my, w ilości choćby podwójnej, towary od nich brać będziemy, bo i co nas obchodzić mogą s e n t y m e n t a i jakieś tam ich Wrzesnie?!... Ojoj! żeby to takich awantur wrzesińskich jak najwięcej być mogło!.. Bo czy była gdziekolwiek, kiedykolwiek i jakakolwiek awantura w świecie, na którejbyśmy my żydzi nie zrobili interesu mniej lub więcej dobrego? Czy było jakie nieporozumienie w Europie, któreby nam—i tylko nam jednym—nie przyniosło grubej korzyści? Kłóca się te albo inne n a c y e? I owszem!.. my na tem zarabiamy. Tępią się i prześladują—my zarabiamy. Robią wojny, leje się krew „akumów“? Także i owszem, bo my znów zarabiamy! Bojkotują się—my także zarabiamy. Zarabiamy zawsze i na wszystkim, gdyż dla nas, jak powiedział słusznie i mądrze nasz pan Szaja Kempner, s e n t y m e n t ó w niema. Interes—oto nasz ideał i... sentyment!

Taki monolog snuje sobie w duchu ów nasz (!) „kupiec“ z Nalewek a rzeczywistość stwierdza, że w monologu tym niema ani jednego wyrazu wypowiedzianego ot tak... dla fantazyi. Wszystko tu zgodne z prawdą... To tylko my strzelamy na wiat. Strzelamy od kilku już miesięcy, a z wiatów tych i niemiec i żyd rozkosznie, jedno-myślnie się śmieją.

Bo gdyby tym panom publicystom strzelającym raketami antyniemieckimi chciało się sięgnąć głębiej w stosunki o których z animuszem wielkim gadają i gdyby im się chciało zebrać dane cyfrowe, choćby tylko z tutejszej komory celnej i z tutejszego urzędu pocztowego, przekonaliby się o fakcie szczególnym, osobliwym i, jak dla nich, być może, zdumiewającym. Dla mnie albowiem, jest on naturalnym!..

Oto od czasu sprawy Wrzesińskiej i od chwili nawoływania do bojkotu niemczyzny—korespondencya „kupiectwa“ tutejszego prawie że się zdwoiła, żądanie i nadsyłanie próbek oraz cenników wyrobów niemieckich podwoiło się również, a ruch towarów sprowadzanych z Prus znakomicie się *zwiększył!*.. Tak, zwiększył się ruch i przywóz towarów, gdyż w istocie niemcy dają dziś żydom-hurtownikom warunki lepsze, niż dawali je przed rozpoczęciem rzekomego bojkotu; a co znów zachęciło do tego stopnia „kupców“ Nalewkowskich, że nawet ci z pomiędzy nich, którzy przedtem większość danych towarów sprowadzali z Francji lub Anglii, obecnie zwrócili się całkowicie do... Prus.

Jednym słowem Nalewki zadrwiły sobie i z naszych „ankiet“ i z „kwestyonaryuszów“ i z naszych rozpraw dziennikarskich i z olbrzymich referatów p. Ochorowicza i całego, jak powiada p. Szaja Kempner, naszego „sentymentu“. Niebylewale pouczające dla... assimilatorów!..

Kto nie wierzy, niech sprawdzi; tymczasem choć niektórymi danymi służę. Oto więc naprzykład szereg firm, które się w „sentymentach“ nie wdają: Sz. Galis—Nalewki; A. S. Wacholder—Nalewki; J. Michelewicz—Nalewki; S. Kühn—Nalewki; A. Goldberg—Nalewki (filia Grzybów); Rothgerber—Nalewki; P. Galis—Nalewki; M. Grünblat—(Bazar); Ajgenholtz—Nalewki. Wszystkie te firmy, naturalnie żydowskie, prowadzą hurtowy handel galanterią, sprowadzaną wyłącznie niemal z Prus. Obroty robią milionowe, rozsyłając towary do licznych miast w Królestwie i Cesarstwie.

Dalej: firma H. Haberfeld z ul. Franciszkańskiej sprowadza hurtowo towary n o r y m b e r g s k i e, i sprowadza je w ilości zwiększonej również tylko z Prus.

Firmy: Lejzor Mintz—Nalewki; Szloma Weinberg—Nalewki; Fajwel Połonec—Nalewki; utrzymują hurtowe składy koronek sprowadzanych głównie z Prus, wcześniej zaś tylko z Francji i Anglii.

Natomiast hurtowe firmy: A. Szpigelglass—Nalewki i I. Lotte—Nalewki, koronki, tiule i wstążki, przy milionowych obrotach, sprowadzają wyłącznie z Niemiec.

Jakób Brojde—Nalewki, „manufaktura“ (bawełny i t. p.) najprzeważnie z fabryk—niemieckich.

Ch. Perlmutter—Ś-to Jerska, — towary łokciowe, guziki, nici i w ogóle przybory krawieckie hurtowo nadchodzące z Prus.

Firmy: Grauman—ul. Graniczna i M. Rechtman—Franciszkańska, prowadzą hurtowe składy papieru oraz przyborów do pisanja; wszystko z fabryk pruskich.

L. Rabinersohn—Nalewki, hurtowy skład jedwabiu, aksamitu i t. p.; wyrób głównie niemiecki w części tylko pochodzący z Francji.

M. Puszet—Nalewki i M. Weinsztejn—Nalewki, hurtowe składy instrumentów muzycznych, pochodzenia najprzeważnie pruskiego.

Izaak Hufnagel—Franciszkańska, hurtowy skład przyborów dla rymarzy oraz przyborów metalowych do portmonetek i woreczków; towar pruski.

A oto dla przykładu choć niektóre z większych fabryk żydowskich. Zkąd sprowadzają materiały dla fabryk tych niezbędne?..

Magidsohn i Eisenstadt—Ś-to Jerska: fabryka parasolek i lasek; wszystkie przybory wyłącznie zwozi z Niemiec.

S. Patzen i Mulman, fabryka czapek; przybory takie jak np. daszki, taśmy i t. p. sprowadza... także z Prus.

Firmy: A. Friedmann, Berensohn, Libersohn i E. Grünberg—z Nalewek, fabryki i składy albumów, do których wszystkie przybory i ozdoby nadchodzą hurtowo głównie z nad Sprewy.

Nie dość! Firma Brochis prowadząca na dużą skalę przy ul. Pawiej fabrykę obuwia i zatrudniająca z górą 300 ludzi, przybory i materiały potrzebne sprowadza także najprzeważnie z Niemiec.

I oto jak wygląda ów gwałtowny „bojkot towarów niemieckich“ na naszym głównym rynku handlowym, przedstawiony na przykładzie miniatury. Na miniaturze o wym, powiadam, boć drobna to zaledwie cząstka tych naszych „kupców-hurtowników“, którzy dziś tem żywiej popierają handel z Niemcami, dla tej głównie przyczyny, że im z tem dobrze, zyskownie i wygodnie.

A nasi publicyści?.. Tworzą „ankiety“ i rozprawiają o hakatyzmie, nie widząc co się dzieje tu, na własnym gruncie, pod nosem samym, na Nalewkach, Franciszkańskiej, Gęsiej... O tem nie pisze się nic, nie wspomina się nawet, albo się to bagatelizuje!..

Dlaczego? Ach, przecież to takie jasne i zrozumiałe! Nie pozwala na podobne „warcholstwo antysemityczne“ zasada braterstwa z „dziećmi jednej ziemi“. A chociaż się w braterstwo to nie wierzy, to jednak wierzy się—i uznaje potęgę Złotego Cielca, z którą liczyć się trzeba. Złoty Cielec to Juda, a Juda to władca przepotężny. On dzierży i finanse i kredyt—a większość prasy daje wskazówki czy rozkazy, od których apelacyi niema. Literaci i dziennikarze przed Judą znać muszą *mores*, jeśli nie chcą być wyklętymi, jak jest wyklętym Jeleński i jego w s t r ę t n a „Rola“. Juda nadaje głównie ton stosunkom warszawskim i nietylko w świecie handlowym. Rozporządza prasą a przynajmniej pokaźną nader większością jej organów. Gdyby nie to podłe w obec Judy tchórzostwo i nie to siedzenie naszych działaczy i sterników opinii publicznej pod żydowskim pantoflem, sprawa handlu z Niemcami inny dotychczas, realniejszy, przybrałaby mogła obrót. Jak jeden mąż uderzyłaby prasa na konieczność wytworzenia handlu hurtowego polsko-chrześcijańskiego i na potrzebę gwałtowną tworzenia przedsiębiorstw polskich udziałowych, któreby do konkurencyi z hurtownictwem żydowskim stanąć mogły.

Ale o tem właśnie milczenie głuche w prasie a tymczasem hakatyzm niemiecki wzięwszy się pod rękę z hurtownictwem żydowskim, zalewają kraj tandetą germańską. Niemiec i żyd na naszym wypasionym chlebie urągają naszemu „sentymentom“, a nasi „publicyści“ tworzą „ankiety“ antyniemieckie i strzelają na wiat! Bo coś przecież, z powodu takiej sprawy wrzesińskiej, coś bardzo „obywatelskiego“ i bardzo „narodowego“ gadać trzeba. To się podoba publiczności. Tylko... zasada: piorunować na hakatystów ile dusza zapagnie, ale żydów pozostawić w spokoju. Byłoby to „niepopularne“ i „antysemityczne“, ba nawet „rewolwerowe“!.. I proszę mi powiedzieć, czy błaga może dojść kiedykolwiek do większej... obrzydliwości?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieco znów o amerykańkach—Nowe stronnictwo.—Sprzecznosc w charakterach.—Carnegie jako apostoł „ewangelii bogactwa“.—Uczta nowojorska czyli tryumf telefonów.—P. dyrektor Schwab i jego mała przejażdżka samochodem.—Los „obiezysasów“—Choroba królowej Wilhelminy.—W Belgii wraca spokój.—Układy pokojowe w Afryce południowej.—Folozenie w Irlandyi.

— Nie jestem zakochany w amerykańkach, — czytelnicy „Roli“ wiedzą o tem dobrze — i nie zakocham się w nich,



chyba gdy przyjdzie do władzy tworzące się nowe, trzecie stronnictwo (Zjednoczone stronnictwo ludowe), które za hasło i zadanie obrało sobie walkę na śmierć i życie z korupcją, toczącą niby robactwo trupa, obadwa dzisiejsze wielkie stronnictwa: republikanów i demokratów.

Prawdopodobnie zatem jeszcze dużo wody upłynie, zanim moje serce przylgnie miłośnie do zacnych yanke-sów, — ale mimo tego i dzisiaj przyznać im muszę, że są ludźmi niezwykłymi, na inną miarę niż my, synowie zgrzybiałej Europy, skrojonymi. Charaktery ich łączą w sobie, w praktyce życiowej, przeciwieństwa, których my w teorii nawet nie potrafilibyśmy pogodzić. U nich w jednej i tej samej jednostce, obok niepohamowanej żądzy bogactw, zdążającej do swego celu drogami, mijającymi się bardzo często z etyką chrześcijańską, mieści się często kroć hojność prawdziwie wspaniała, a co dziwniejsza i ważniejsza, hojność oparta na szlachetnej, iście chrześcijańskiej podstawie. Taki na przykład Carnegie, człowiek należący do rozmaitych „trustów“ czyli syndykatów, mających na celu zabicie drobniejszego przemysłu i narzucenie swoich cen ogółowi konsumentów, na same uniwersytety i biblioteki wydał dotąd 30 milionów dolarów, a wydał dla tego, iż się mieni apostołem „ewangelii bogactwa“ (!), której zasadą jest, że majątek daje Pan Bóg człowiekowi na to, żeby się nim dzielił z innymi.

I jak tu jedno z drugim pogodzić: człowiek ten uboży jednych, aby potem obdarzać innych, a może nawet tych samych, których sam zubożył...

I pod wielu innymi względami ci yankeci odskakują od nas w sposób jaskrawy: jest w nich jakaś nieposkromiona fantazja, jakaś dzika energia, jakaś siła pędząca ich naprzód, która sprawia, że tam gdzie my dopiero macamy, dopiero pierwsze kroki stawiamy, oni już do ostatnich dochodzą konkluzji.

Tak na przykład, mają oni telefony, mamy je i my, i zdaje nam się że szeroki robimy z nich użytek; ale któryby u nas wpadł na pomysł urzędnienia uczy, na którejby wznosili toasty mowcy o tysiące mil oddaleni? A jednak w Nowym Yorku przed tygodniem odbyła się taka uczta, na cześć Edwarda Page, założyciela szkoły kupieckiej w Chicago i mistrza reklamy. Nawiasowo zaznaczyć warto, że już sama „reklama amerykańska“, to wielkie słowo, można sobie więc wyobrazić, czem musi być „mistrz“ tej reklamy. Otóż paru obywateli chicagowskich nie mogło w żaden sposób przybyć na tę ucztę do Nowego Yorku a koniecznie chcieli wziąć w niej udział jako mowcy. No i postawili na swoim: telefonem wypowiedzieli mowy swoje, które biesiadnicy nowyorkscy doskonale słyszeli, tak jak nawzajem mowcy doskonale słyszeli ich oklaski. A Chicago od Nowego Yorku jest oddalone o mil, angielskich wprawdzie, ale tysiąc!

W tej Ameryce dzieje się wszystko na ogromną skalę, która nas w zdumienie wprawia, gdyż do niej nie jesteśmy przyzwyczajeni, gdyż na stosowanie jej za małą byłaby nasza Europa. Bawi obecnie w Nizzy p. Schwab, dyrektor trustu stalowego w Stanach Zjednoczonych, pobierający rocznej pensji bagatelę — milion dolarów!... Proszę mi w Europie pokazać podobnego osobnika!

Tenże p. Schwab ujrzał pewnego dnia duży i okazały samochód, przy którym stał właściciel, francuz.

- Ładna maszyna!
- Podoba się panu?
- A tak! Do sprzedania?
- A tak!
- Cena?
- 60,000 franków.

P. Schwab wyjął pugilares, zapłacił, a zarazem przyjął do służby maszynistę, siedzącego na koźle.

— A możebyś pan od razu odbył małą przejażdżkę na próbę — odezwał się francuz.

— Masz pan rację — odrzekł Schwab siadając na samochód.

- Gdzie pan każe? — Zapytał maszynista
- Do Wiednia!

I pojechali...

Nie do Wiednia ale za granicę pruską ciągną tysiącami nasi i galicyjscy „obieźysasi“, łakomiąc się na pruskie zarobki. Ale tego roku spotyka ich srogi zawód. Ludność niemiecka, pozbawiona pracy w fabrykach albo zamkniętych, albo ograniczających swój ruch do minimum, zwróciła się do roli; dla przybyszów więc miejsca niema. Z Mławy donoszą, że większa część tych co z tamtąd pojechali do Hłowa, wraca wynędzniała i zgłodniała, gdyż mało kto zdołał się skontaktować do roboty. Żal

ścisła serce patrząc na tych biedaków, na te zwłaszcza matki z dziećmi małymi na rękę, niewiedzące na co wprzód zebrać: czy na drogę powrotną do domu, czy na kawałek chleba dla dzieci płaczących z głodu.

Od strony galicyjskiej policja otrzymała polecenie, żeby na dworcach ostrzegała robotników o czekającym ich zawrocie i ciężkiej nędzy. Wielu słucha perswazyi i wraca, ale większa część brnie dalej na oślep, a tysiące nowych wciąż przybywają. I tu nie brak jest scen rozdzierających, tem boleśniejszych, że najszczerze współczucie zaradzić im, a choćby złagodzić ich nie ma siły.

O łzy nie trudno na świecie. Zroszone niemi bywają zarówno najniższe jak najwyższe szczeble drabiny społecznej. Oto w zamku królewskim w Haadze leży na łożu boleści młodzianka władczyni Holendrów, ukochana przez naród „Wilhelminka“. Zalewając się łzami boleści noc i dzień nie odstępuje jej kochająca królowa matka; mniej serdecznie prawdopodobnie pielęgnuje ją niemiecki jej małżonek, który podobno jest główną przyczyną powtórnej już choroby młodej królowej. Lekarze zdefiniowali ostatecznie chorobę jako gorączkę tyfoidalną. Stan interesującej pacjentki nie jest podobno beznadziejny ale w każdym razie ciężki. Może Bóg da, że na pociechę matki i boleśnie dotkniętego narodu młodość królowej wyjdzie zwycięzko z walki z nieproszonym gościem.

Parlament belgijski 84 głosami przeciw 64 odrzucił liberalno-socjalistyczny wniosek, domagający się rewizyi konstytucyi w celu zaprowadzenia głosowania powszechnego. Energiczna postawa rządu zaimponowała burzycielom porządku publicznego. Rozruchy uliczne w Brukseli i innych miastach ucichły. Robotnicy wracają do pracy, zachęceni do tego przez własnych przywódców, którzy, lubo trochę zapóźno, spostrzegli, że się zanadto zagalopowali.

Co się naprawdę dzieje z układami pokojowymi w Afryce południowej, nie wiadomo. Zebrani w celu traktowania z Kitchenerem wodzowie boerscy opuścili Pretoryę. Źródła angielskie twierdzą, że wyjechali w celu porozumienia się ze stojącymi w polu ziomkami i zarządzenia wśród nich plebiscytu w kwestyi pokojowej. Za trzy tygodnie najdalej mają znów zjechać się w Pretoryi. W kołach zbliżonych do europejskiej reprezentacji boerów utrzymują przeciwnie, że wyjazd wodzów boerskich z Pretoryi znaczy poprostu zerwanie układów.

Anglicy przeczą temu i zdają się być pewni, że najdalej w połowie maja pokój przyjdzie do skutku. A Anglia potrzebuje go bardzo już oddawna, a tem bardziej teraz, gdy z innej strony straszy ją widmo groźnego niebezpieczeństwa. W Irlandyi niezadowolenie z każdym dniem wzrasta.

Tak zwana „liga zjednoczona irlandzka“ teroryzuje kraj cały, zabraniając wszystkim płacić podatków, a dzierżawcom czynszów dzierżawnych. Lord namiestnik ogłosił rodzaj stanu obłężenia, a właściwie zaprowadził tylko przyspieszone postępowanie sądowe w okolicach, w których liga najzuchwalej gospodaruje, — ale rozwiązać jej nie śmiał, z obawy wywołania powstania ogólnego.

Nie więc dziwnego, że anglicy i ze względu na zbliżającą się koronację króla Edwarda, i ze względu na to, iż z uwagi na położenie w Irlandyi przydałoby im się choć trochę tego wojska, które utopili w Afryce południowej, radziły jak najrychlej mieć wolne ręce od strony boerów. Ano, powinnyby postawić warunki, na które im jak najłatwiej zgodzić by się przyszło.

E. Jerzyna.

## W Zwierciadku.

### VI.

„A zatem — panny mają głos!“

Tą prośbą, ujętą w formę wykrzyknika, kończy redakcyja „Bluszcza“ swój „kwestyonaryusz“, w którym zwraca się do panien z ciekawem zapytaniem: co też tam nowego pośród nich słychać?

Słusznie czyni „Bluszcza“, prosząc, zachęcając i zniewalając poniekąd nasze panny, aby wypowiedziały choć kilka, choćby parę słówek o sobie. Bo aczkolwiek Talmud powiada, iż „dziesięć miar gadatliwości przeznaczono światu, a z tych dziesięć wzięły kobiety dla siebie“, to jednak w rzeczywistości pannie nasze i panny, w niektórych mianowicie r a z a c h, są tak skąpe w słowach, iż wątpić sobie pozwałam, czy pomimo owej zachęcającej prośby — uprzejmej redakcyi „Bluszcza“ otrzyma ona chociaż półtorej odpowiedzi. I zaiste będzie to ogromną



łaską ze strony owych „bogiń, królowien i słońc życia“, jeśli raczą, bodajby bez znaków pisarskich, skreślić słówek parę.

Ostatecznie mają obecnie głos panny, owe uroczyste i słoneczne istoty, co do których złośliwy Kaczkowski twierdzi, że „są jak towar, gdyż wolno przyjść, obejrzeć, nawet potargować, choćby nie kupić“, lub „jak kwiaty zagraniczne, które najdroższe w paczku; tańsze, bo nawet proszą się z nimi, gdy rozkwitną, a gdy przekwitną, ledwie je darmo kto bierze“.

Ówóż jeden z tych „zagranicznych kwiatów“ już napisał odpowiedź. Czytałem ją; bardzo ładnie napisana; na różowym papierze, zielonym atramentem i nawet dość ortograficznie.

A oto, mniej więcej, treść owego szczerzego z serduszka płynącego wyznania.

Pytanie pierwsze: Jak nasze panny pojmują rolę swoją i zadanie?

Odpowiedź: Według mego zdania każda panna powinna mieć na myśli jedno jedyne zadanie: wyjść za mąż; o innych zadaniach będę mogła myśleć później, lecz wtedy już nie będę panną.

Pytanie drugie: Czy i jakie różnice w poglądach zasadniczych upatrują ze swemi matkami?

Odpowiedź: O! bardzo często i na wielu punktach nie zgadzam się z mamą! Bo też niech tylko sam pan redaktor „Bluszczu“ osądzi. Czyż nie mam racji, iż takiej jak ja ciemnej szatynce do twarzy tylko w niebieskiem, a mama twierdzi, że w czerwonym, więc jakże możemy się zgodzić?

Dalej pyta się redakcja, co bym robiła, gdybym miała swobodę działania? Najpierw, chesałabym się w secesję, na co mi mama nie pozwala; następnie pojechałabym do Szwajcaryi na medycynę, a po powrocie do kraju, natychmiast wyszłabym za mąż; lub też gdyby się tego nie udało zrobić tak narazie, wniosłabym gdzie należy podanie o zatwierdzenie ustawy jeszcze jednego „Towarzystwa wzajemnej pomocy dla kobiet“. I byłabym prezeską, działaczką społeczną, co się zowie! Cóż?! gdy niestety nie jestem niezależną!..

Na dwa następne pytania: co myślę o małżeństwie i jak pojmuję stosunek swój do otoczenia męskiego, nie mogę dać odpowiedzi, bo panience z „dobrego domu“ o takich rzeczach mówić głośno nie wypada. Za to na ostatnie pytanie: „Jakim hołduję kierunkom w literaturze naszej“—odpowiem szczerze: uwielbiam Przybyszewskiego. Ach! ten Przybyszewski!.. Gdy czytam takich „Synów ziemi“, to jakiś dreszcz tajemniczy przebiega mnie od stóp do głowy, dostaję wypięków na twarzy i jest mi tak dobrze, niewysłowienie dobrze!.. A na przedstawieniu „Złotego runa“ (a byłam już siedm razy) szaleję... O! nie masz jak Przybyszewski! Co prawda lubię też i pana Rabskiego z „Kuryerka“, bo taki dzielny i rycerski i p. Laskowskiego lubię także, za jego 360 krakowiaków rocznie; nawet, nie chwając się, dałam składkę na owo „pióro srebrne ofiarowane „Ełowi“ od Warszawianek“. Ale tych dwóch to już nie tak czczę jak Przybyszewskiego! Ten, to—król ducha, tamci—rycerze słowa“.

Tu następuje podpis, którego naturalnie nie wyjawię i to z wielu względów. Gdyby atoli ktoś, nie wierząc w autentyczność powyższego listu, chciał zbadać rzecz gruntownie i sprawdzić, niech się zgłosi do redakcji naszej, gdyż mamy zezwolenie autorki na wyjawienie jej nazwiska trzem ludziom godnym zaufania, za złożeniem przez nich odpowiednich zobowiązań, co do zachowania tajemnicy bezwzględnej.

Liścik ten, a właściwie ta „odpowiedź“ na „kwestyonaryusz“ „Bluszczu“, komentarzy wielu nie potrzebuje; zwrócę więc jedynie uwagę łaskawych czytelników moich na sympatyę owej panienci uczuwaną przez nią ku pp. Rabskiemu i Laskowskiemu, sympatyę, którą i ja podzielałam w zupełności. Są to bowiem poczciwi bardzo chłopcy. Uważają oni i najzupełniej słusznie, iż „Kuryer Warszawski“ jest, a przynajmniej powinien być „poświęcony“ głównie dla ich wzajemnego reklamowania się, admiringowania i wychwalania. Jakoż p. Rabski twierdzi, że za Elem (p. Laskowskim) „przepada Warszawa, a zaś El (Laskowski) śpiewa o „Kaprysie“: „Brylanty po „Kuryerze“ rozsiewa w każdy dzień“! I dobrze im tam niby w raj ziemskim na wkie p. Lewenthala, tym dzielnym, rycerskim i kochającym gorąco swe zasady, a stałym i niezłomnym w swych przekonaniach—dziennikarzem. „Srebrnymi piórami“ rozsiewają „brylanty“ w organie brukowym. Szczęśliwi!..

Sz J.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Wyrok sądu biskupiego.** Były redaktor i wydawca „Śpiewu kościelnego“ oraz b. proboszcz w dyecezyi plockiej

ks. Teofil Kowalski, w dniu 19 b. m. stawał w Płocku przed sądem biskupim, który zawyrokował, aby ks. T. Kowalski artykuły swoje zamieszczone w „Niwie“ i w „Głosie“, jako sprzeczne z nauką kościelną i duchem Kościoła—odwołał. Ponieważ stający przed sądem biskupim spełnienia wyroku powyższego odmówił, przeto sąd tenże orzekł z a s u s p e n d o w a n i e ks. T. Kowalskiego, czyli zawieszenie go w sprawowaniu czynności kapłańskich.

**Ojciec Justyn.** W dniu 13-tym b. m. na Jasnej Górze w kaplicy Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, podczas uroczystego nabożeństwa, odbyły się obłóczyny nowego Zakonnika zwiększającego zastęp OO. Paulinów, tych od pięciu wieków Czeigodnych Stróżów Cudownego Wizerunku i miejsca świętego. Nowy Paulin, który przywdział białą szkaplerzną sukienkę synów Ś-go Pawła, pod imieniem zakonnem Ojca Justyna, oddawna był kapłanem, zajmującym wysokie stanowisko w hierarchii kościelnej. Ks. Kazimierz Weloński, prałat kapituły plockiej i proboszcz kościoła katedralnego w Płocku, a poprzednio regens tamecznego Seminarium, zrezygnował z tych wszystkich godności i dostojenstw, aby resztę dni żywota poświęcić szczególniejszej służbie Przenajświętszej Maryi Panny, której był zawsze żarliwym czcicielem w umiowanym przez Nią Przybytku. Ceremonii obłóczyn na Jasnej Górze towarzyszył liczny zastęp pobożnych, łączących swe modlitwy z modłami duchowieństwa na intencję ks. prałata Welońskiego, obecnie Ojca Justyna. Wszyscy rolarze przyłączają się do tych modłów, życząc Czeigodnemu O. Justynowi doczekania sędziwych lat na nowym zaszczytnym posterunku, poświęconym osobiwej czci Bogarodzicy i pracy duszpasterskiej wśród tysiącznych rzesz wiernych pielgrzymujących ze wszech stron do stóp Tej najlepszej Matki naszej i Tej najłaskawszej Królowej Niebios. *Ad multos, ad plurimos annos!*

**Zmora pozytywizmu.** O zmarłym temi dniami Antonim Gustawie Bemie, literacie i pedagogu, krótko powiemy. Należał on do tego zastępu pierwszorzędowych pozytywistów warszawskich, którzy w publicystyce i na innych polach swej działalności umysłowej, uprawiali z całą fanatyczną, sekiarską zaciekłością krzewicielstwo zasad antychrześcijańskich, w szczególności zaś antykatolickich. Rówieśnik p. Piotra Chmielowskiego, był epigonem tegoż herolda pozytywizmu, jako historyk piśmiennictwa i krytyk literacki. Wszystkie rozprawki i krytyki Bema, zamieszczane na szpaltach: „Przeglądu Tygodniowego“, „Niwie“ (tej z przed ćwierci wieku), „Nowin“ i „Prawdy“, dość zresztą nieudolnie pisane, miały zawsze podkład i zacięcie obniżania ideałów i zasad chrześcijańskich. Ale nie na pisarskim zakresie ograniczyła się propaganda „nowinek pozytywistycznych“ Bema.

Jako nauczyciel, głównie na prywatnych pensjach żeńskich, zabarwiał on swoje wykłady kolorytem jak najbardziej pozytywistycznym. Iu dziewczątkom w głowach poprzewracał, ile zjadliwego sarkazmu w ocenę płodów umysłowości chrześcijańskiej nasączył?—nie kusimy się opisywać. Dość nam wiedzieć, że żarliwsi kapłani, nauczyciele religii, przekonawszy się dowodnie o naturze tych wykładów, wszelkimi siłami wpływali na chrześcijańskie przełożone zakładów, aby „modnego“ nauczyciela poskramiały w jego trucicielstwie duchowo-moralnem.

I to także jest wiadomo, że ów literat i pedagog długo chorując, nie pojednał się z Bogiem, a duchową pomoc kapłana odrzucił, zastrzegłszy sobie pogrzeb „cywilny“.—Niechże Bóg Miłosierny ma zlitowanie nad zbłąkaną duszą—o to prywatnie każdemu modlić się wolno. Ale nie wolno w myśl całkiem logicznych zasad i przepisów Kościoła, oddawać publicznych hołdów zwłokom i brać udziału w pogrzebie „cywilnym“—bez duchowieństwa i bez godeł religijnych.

Zkądże więc te wieńce i ten udział katolików w pogrzebie „cywilnym“? Jak mogła panna Sikorska, przełożona prywatnego zakładu naukowego, sama przecież chrześcijanka i katoliczka, pozwolić na to, aby jej wychowanki brały udział *incorpore* w pogrzebie „cywilnym“ i składały wieńce na trumnie jawnego, publicznego nieprzyjaciela religii? To więcej niż nietakt, to zuchwałe rzucenie rękawicy wszystkim katolikom wierzącym i rodzicom katolickim, powierzającym swe córki przełożonej katoliczce!

Z obowiązku publicysty katolickiego musieliśmy zaznaczyć ów fakt, będący zmorą warszawskiego pozytywizmu. Wygodny oportunizm doradzałby przemilczenie, jak to uczyniły inne organa, mieniające się być zachowawczemi, nam tego uczynić nie wolno—i dla tego protestując przeciw składaniu hołdów na pogrzebach „cywilnych“, przypominamy, że zakaz Kościoła w tym względzie nie wpływa bynajmniej z jakiegoś „okrucieństwa fanatycznego“, jak głoszą bezwyznaniowcy, lecz z konsekwentnego zastosowania słów Zbawiciela: „Kto wami gardzi, Mną gardzi, a kto gardzi Mną, gar-



dzi Tym, który Mnie posłał". A czyż pogrzeb „cywilny“ bez udziału duchowieństwa i obrządku chrześcijańskiego, nie jest p o z y t y w n y m dowodem pogardzenia religią Chrystusową?

**Osobliwe zdarzenie.** Otrzymaliśmy od jednego z czytelników naszych, podpisaną imieniem i nazwiskiem, notatkę następującą. W dniu 13 b. m., w Niedzielę, w godzinach popołudniowych, w miasteczku Piaski Luterskie w gubernii Lubelskiej zaginął czternasto-letni chłopiec, nazwiskiem Wiśniewski, syn pracznicy dworskiej z Gardzienic, stale przy matce zamieszkujący. Przy poszukiwaniach chłopca okazało się, iż po raz ostatni widziano go, o tej właśnie porze popołudniowej, wchodzącego, w towarzystwie paru starszych żydów, do tak zwanego „pańskiego domu“, niegdyś zajazdu, zajętego obecnie na mieszkanie prywatne i należące do jednego z najzamożniejszych żydów w Piaskach. Przez dni cztery zrzędu poszukiwano napróżno zaginionego chłopca w domostwie tem żydowskim, i dopiero gdy wpośród ludności chrześcijańskiej miasteczka poczęło się objawiać pewnego rodzaju zaniepokojenie—chłopak w dniu 17-tym b. m. (w Czwartek) znalazł się — i do matki na wieś został odprowadzonym. Chłopiec jest głuchoniemy i mało rozwinięty; trudno więc było dowiedzieć się od niego szczegółowo, co się z nim przez te cztery dni działo, gdzie i co porabiał.

**Z prasy.** Panu pastorowi Bursche, od czasu, jak go szczęśliwie, czy też... nieszczęśliwie napoczęła ta... wstrętna, naturalnie, „Rola“, nie wiedzieć się w „Zwiastunie“. Bo gdy z jednej strony przyciskany coraz silniej do muru przez ks. prof. Godlewskiego w artykułach zamieszczanych w „Kronice Rodzinnej“, w coraz gorętszych, wojujący pan pastor, widzi się opalacz, z drugiej—od swoich własnych zborowników utrzymuje *opatrzoną 64-ma podpisami* odezwę („Zwiastun Ewangelicki“ № 4) z wyrażeniem panu Bursche stanowczej nagany i z oświadczeniem, że:

„Zwiastun Ewangelicki“ uprawia niepożądaną i szkodliwą dla zboru ewangelicko-augsburgskiego w Warszawie polemikę“.

Objaśniewszy zaś w kilku słowach, w czem mianowicie wyraża się „szkoda wyrządzana zborowi“, odezwa następującą kończy się kwintesencją:

„Wobec tego, niżej podpisani upraszają redakcyę „Zwiastuna Ewangelickiego“ o zaniechanie obecnego polemicznego kierunku pisma w ogólności, w szczególności zaś o zaprzestanie wycieczek przeciw wyznaniu katolickiemu i wynoszeniu *po nad nie* wyznania ewangelickiego“.

Niewdzięczni zborownicy! Ale za to, sprawiedliwość przyznać nakazuje, iż posiadają oni bez porównania więcej bezstronności, taktu i przyzwoitości, aniżeli objawia się jej na łamach gwałtownie wojowniczego organu pana Bursche. Co prawda to prawda, a słusność zawsze i wszędzie przedewszystkiem!..

I cóż mam wobec tej odezwy czynić? — rozpacznie i prawie że płacząco zapytuje pan pastor. Mamże, według „osławionej recepty“ *Roli*, która im (podpisanym na odezwie) „przypada w zupełności do gustu“ — „s i e d z i e c i c h o“?..

A tak panie pastorate! Sądzę i obstać przy swoim, iż byłoby to rzeczą najwłaściwszą i że za tę „osławioną receptę“ *Roli*—wdzięczność ze strony pańskiej należeć się jej będzie. Tylko ściśle „recepty“ trzymać się trzeba... Za skutek dobry ręczę. *K.ny.*

**Z teatru i muzyki.** W Srodę bieżącego tygodnia, na scenie teatru Wielkiego odegrano operę Moniuszki „Verbum nobile“.

**Zmarli.** Antoni Gustaw Bem, literat i krytyk — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 64.

### List Imci Pana Grzmotnickiego

XVII.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Długo byłem cierpliwy, aż się przebrało. Długo słuchałem, jak jedni z goryczą wywodzili one zawiści, niechęci nurtujące nasze społeczeństwo, jak głośno utyskiwali, że wśród swoich wszelaka myśl, wszelaka skra, wszelakie *talentum* srogięgo doznaje prześladowania; jako przeciwko wszystkiemu, co nad poziomem dąży, idzie zwarta fala kliki i nakoniec usłyszałem piskliwy głos jakiegoś „don Stefano“, co z szyderczym uśmiechem oplwał protestujących, a nazwawszy ich „drobiem literackim“... obwieścił światu cudaczne swoje „veto“.

Redactorusie! nie tykałbym tej sprawy, gdyby nie ode-

zwa łaskawego na mnie „przedstawiciela drobiu literackiego“, słuszne i uczciwe stawiająca racje. Owóż odpowiadam, owóż wywodzę rzecz z posiwiąłych włosów, z lat całych mozołu, z tej szramy nad okiem i z serca.

Mospanowie!.. Zre nas zło, gryzie do żywego, doskwiera, a tem złem jest klika, która zwarłszy się w gniazdo ostnie bez miłosierdzia wszystko, co się na samodzielność zdobędzie, co nie pójdzie z nią razem do żydów po grosze i co na dnie duszy nosi przykazania ojców!.. Klika, powtarzam, ta sama klika, co przez lat trzydzieści z błotem mięszała duchowieństwo i stan nasz ziemiański, co sama wyrósłszy z pokolenia faktorów, rajfurów i sprzedawczyków, plwociną miotła na wiarę, na „przesady“, na upadek ziemi. A przecież nie ci byli winni, co na chudobach swych zostali, jeno ci właśnie, co już na bruku siedzieli!..

Gdy w końcu one krzyki żydom nawet obrzydły i gdy ci nareszcie dorwali się ziemi, klika wsiadła na innego konika! Ty, biedny czytelniku, nie masz głosu, ty jednostko miledz, ty obywatelu gębę zamknij, bo oto w mieście siedzi taki chmyza i on tobą komenderuje, on ci wrzeszczy: ten jest wielki a tamten mały!.. On ci przewodzi i on cię za łyżkę barszczu żydowinom zaprzedawał!..

„Drob literacki“ się burzy, burzy się sprawiedliwie, burzy się, bo mu rozpieranie kliki dokucza, lecz źle gniew swój adresuje. Tu nie społeczeństwo winno, tu nie ma nieszczęścia być polakiem, tylko nieszczęściem jest siedzieć w pobliżu kliki!.. Jać rozumiem, że wasze protesty tam są skierowane; lecz zyczynie to źle, za delikatnie, za nieśmiało!..

Czytelnik nie rozumie półśłówek, jemu obcemi są knowania kliki, jemu trzeba oczy otworzyć i wskazać wyraźnie faryzeuszów!..

„Drobie literacki“, niech cię nie porusza taki *don Stefano*. Kpij z niego! Czy ci się zdaje, że gdyby Mickiewicz wstał z grobu i żył, to by miał dziś jubileusz? Czy może imć pana Jana z Czarnolasu uszanowałyby taki Srul lub Jojne od „etykie“? Nigdy!.. „Drobie literacki!“ drwij z lisów farbowanych i pracuj, a twoją jest przyszłość. Szczerzy talent jest hardym i karku nie zgina przed rublem, ciężkie jego życie; lecz do niego należy przyszłość.

Powiedzieć ci, „drobie literacki“, czem jest klika? Słuchaj. Mój sąsiad, dla figla, posłał pewnej potężnej inteligencji... kilka strof ze „Szwajcaryi“ imć pana Juliusza Słowackiego... prosząc o... ocenę... Odebrał grzeczną odpowiedź, że... „choć utwór ma pewne zalety, ale jest zbyt słabym, aby się kwalifikował do druku!“..

„Drobie literacki“, jeno pamiętaj, byś kliki kuryerowiczów, przecherów i krzykaczy nie nazywał ani społeczeństwem ani—polskiem! A wykrętom żadnych *don Stefanów* wiary nie dawaj, bo tam pewno siedzi *don.. Szmul*, a taki handluje tak dobrze „ze szwarcem“, „z pieniędzmi“ jak i „z argumentem“.

Jan Pacyna Grzmotnicki i  
Obywatel zapiecki.

### Odpowiedzi Redakcyi.

*Sz. Ks. J. B. w St..* — Podług nas byłoby najwłaściwiej, gdyby w sprawie wiadomej powzięto odpowiednią uchwałę zebranie gminne lub gromadzkie, operując się na prawie wzbraniającem najwyraźniej żydom zamieszkiwania pod jakim bądź pozorem na gruntach włościańskich. Za wiadomości łaskawie nadesłane dziękujemy najuprzejmiej.

*Sz. Ks. Jul. Zal... w Kr..* — Nie byliśmy nigdy stroną zaczepiającą. I teraz przeto o ile „pogromcy“ zachowają się spokojnie, my ich również w spokoju zostawimy. Za zyczliwe uwagi serdeczną zasyłamy podziękę. Brakujący № 15-ty wysłaliśmy powtórnie.

*Sz. Ks. K. M. w Wil..* —Przepraszamy najmocniej. Tylko z powodu nawału materiału musieliśmy zatrzymać jeszcze do N-ru przyszłego.

*Sz. Ks. Z. w Ł..* — Życzenie spełniliśmy z przyjemnością, przesyłając numerą żądane pod opaską rekomendowaną. Z przyjemnością również oczekiwaliśmy spełnienia łaskawej obietnicy, zwłaszcza, że sprawa wiadoma nader żywo nas interesuje i pragnęlibyśmy szczerze służyć jej dalszą z naszej strony obroną.

*Sz. Ks. Regulski w Janinie.* — Rb. 3 przesyłaliśmy „Kronice Rodzinnej“ bezzwłocznie po otrzymaniu z poczty, na co posiadamy pokwitowanie we właściwej książce. Obecnie reklamacyę Sz. Księdza Dobr. administracyi tego pisma zakomunikowaliśmy. Opłata na półroczcie była wystarczająca, a nawet 50 kop. pozostało na czas dalszy.

*Sz. Ks. A. Szlękiewicz w Dietrzkowicach.* — Wszystkie numera brakujące, poczynając od 14-go, wysłaliśmy znowu pod opaską rekomendowaną. Niezależnie od tego, zwróciliśmy się bezzwłocznie z reklamacyą do zarządu pocztowego w Warszawie, gdzie nas kategorycznie zapewniono, iż każdy numer jako zdawany za tak zwaną „nakładną“, wysyłany jest najakuratniej, czyli, że numera przepadać mogą tylko na stacyi miejscowej, t. j. w Bolesławcu, o zareklamowanie też której najuprzejmiej Sz. Księdza Dobr. prosimy.

*Sz. Ks. J. Dąbr... w Bór..* — Z miłą chęcią życzenie Sz. Księdza Dobr. spełnimy. Wiadomość o rezultacie „smutnej“ rzeczywiście tej sprawy podajemy w N-rze dzisiejszym. Za wyrazy uznania najszczerszą załączamy podziękę.

*P. Br. Gebert w Belżycach.* —Przeumerata była opłaconą po 1



Kwietnia r. b. „Roli“ stosownie do życzenia przesyłamy pod adresem Sz. Pana. Czy iramy ją wysłać i nadal?

*P. J. E. w Rad.* — Dziękujemy najuprzejmiej; skorzystamy w numerze przysłym a więc jeszcze przed terminem—wiadomym.

*P. A. Br... w Mł.* — Tylko w tej formie w jakiej zamieszczamy—było możliwe... do użytkowania. Dziękujemy uprzejmie

*P. J. Magierowski w Granicy.* — Brakujący № 15-ty wysłaliśmy po wtórnie. Nadmienić wszakże winniśmy, iż mylnie Sz. Pana objaśniono w miejscowym urzędzie pocztowym. Każdy numer „Roli“ jest najakuratniej w każdą Sobotę rano oddawany na pocztę warszawską za pokwitowaniem. Winną tu więc być może tylko ta stacya pocztowa, z której Sz. Pan otrzymuje gazety i gdzie też, w wypadku nieotrzymania w czasie właściwym pisma, zechce się Sz. Pan zwracać z reklamacją. Gdyby zaś to nie odniosło skutku prosimy o powiadomienie nas, celem wniesienia gdzie należy—skargi

*Saryuszowi II w Ł.* — Dziękujemy najuprzejmiej. Zamieści w feletonie swoim Kamienny i równocześnie da odpowiedź

*Pani R. Stałej prenumeratorka w W.* — Raczycie Sz. Pani zwrócić się bezpośrednio do starszej Siostry Miłosierdzia w zakładzie S-go Kazimierza przy ul. Tamka, gdzie żądane informacje udzielone Jej niezawodnie zostana.

*P. M. G. w Warsz.* — Dziękujemy bardzo za materyał, który istotnie kwestyę wyproszenia żydów z sali ogólnego zgromadzenia subiektywów handlowych chrześcijańskich nalezyte wyjaśnia, a i o bezstronności (!) owego Katona „Głosu“ zbyt wymownie świadczy. Ze jednakże rzecz ta, jako charakterystyka stosunków, wymaga obszerniejszego nieco omówienia i wyswietlenia, odłożyć ją przeto musieliśmy do numeru przyszłego. Najuprzejmiej też prosimy Sz. Pana o łaskawe odwiedzenie nas, jeśli można, w Niedzielę t. j. jutro w godzinach popołudniowych

### Przypomnienia.

Sz. zarząd „Kolonij letnich“, z przewodniczącym, doktorem Markiewiczem na czele, upraszamy o zaprzestanie propagandy w duchu żydowskim, czyli o niezaspalanie na koloniach dzieci naszych katolickich i polskich z dziećmi żydowskimi. Jest to z jednej strony obrazą kardynalnej zasady i uczuć chrześcijańskich, z drugiej przez demoralizację dzieci chrześcijańskich, przy obecności — żydowskimi, czyli przez zżydzanie tychże dzieci naszych, przynosi nieobliczoną moralną szkodę społeczeństwu. Nadto cierpi na tem i sama pożyteczna w zasadzie instytucya, na rzecz której — ofiarność publiczna, słusznie, jak w tym razie, się z mniejszą i zmniejszać się w kraju katolickim — musi.

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, iżby z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołączną starość, po „półwiekowej pracy“, skierowanej głównie ku „braterstwu“ i „asymilacji“ z żydostwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego—raczył odpuścić.

### REKLAMY.

#### WIANEK MAJOWY

Książeczka przeznaczona dla pobożnych cór Maryi, odprawiających nabożeństwo Majowe.

Cena kop. 30. 121-3-2

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

„MARYO! BĄDŹ UWIELBIONA w świętym miesiącu Maju“, czyli NABOŻEŃSTWO MAJOWE przez ks. A. Margońskiego.

Cena kop. 40. 112-3-2

SKŁAD GŁÓWNY w księgarni **Fiszera** (Nowy-Świat № 9).

**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe, Soidry, Firanki, Chodniki, Dory, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!  
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Satyry i fraszki **LACHA**

p. t. **ZYGZAKI**

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. Wydanie wytworne z oryginalnymi winietami.  
125-6-2 Cena 40 kop.

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.**

**F. Balukiewicz**

Bielska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie  
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reparacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347 26 9

### Oprawne roczniki „Roli“ z lat:

1898—1890—1891—1892—1893—1894—1895 są do odstąpienia. Wiadomość w red. „Roli“. 126-2-1

Z pałacu J. W. P. Stanisława hr. Kossakowskiego Nowy-Świat № 19, wskutek jednorazowego podniesienia komornego o rb. 400, przeniosłem

### Magazyn Ubiorów Męzkich

do domu W-jej pani **Zofji Biesiekierskiej**. Nowy-Świat 25 pierwsze piętro

110-10 3

**LUDWIK SZEPSKI.**

### OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

**Henryka Zydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52-11)

Dzika 51.

na letnie przechowanie przyjmuję  
**Futra SKŁAD FUTER**  
**A. Chowańczaka** 112-5-3

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17, telef. Nr. 34.

Kartkę w tym celu urządzoną wysyłam na żądanie **bezpłatnie.**

**BLACHĘ MIEDZIANĄ**

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119-52-2

Poczta i Telegraf w **Konieczpolu.**

**Organy Kościelne**



**A. HOMAN**

Krakow. - Przedmieście Nr. 2.

w Warszawie. 113-10-3

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoalnej



**MAGAZYN MEBLI**

**Ignacego Koperskiego**

przeniesiony został na ul. Nowy-Świat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-31



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885 Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów**

przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 13. nad cuklarnią **W-go Sztengla.** poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131-28-1





Zakłady Artystyczno - Kościelne  
pod firmą:

**J. SZPETKOWSKI i S-ka**

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-14

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●  
**KADEN & NIEMOJEWSKI**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie  
bankierski wchodzące na najdogodniejszych warunkach 38-26-6

**WAGI STEMPLOWANE**

poleca fabryka

**G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA**

Warszawa, Chłodna 19.

572-52-29

**WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”**

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystale i wytrawne, nagrodzone medalami  
w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

**Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.**

Cenniki i próby gratis. Adam Arcimowicz, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-1

**B. Szczawiński i S-ka**

Jedyny Chrześcijański  
**Skład**

**PŁÓCIEN Kostromskich**

700-26-11

Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

**Hurtowy**

Wyrobów Bawełnianych oraz  
Wełnianych, Trykotów i Pończoszniczych.

Magazyn Bławatny

**WIKTORA PUCHALSKIEGO**

Wełny czarne i kolorowe, Jedwabie, Chustki wełn.

Bawełny kolorowe i białe. Pończochy damskie i dziecinne wyjątkowej trwałości.

CENY NIZKIE

**82 MARSZAŁKOWSKA 82**

(poprzednio MARSZAŁKOWSKA 143.)

-88-6-6

**OBICLA**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-3

**DOMINIK** 683-12-12

**PABISIEWICZ**

Krawiec Ubiorów Duchownych

egzystującą pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na

ul. Niecałą Nr. 4.

**Zakład Szklarski**

pod firmą

**KAROLA FITZE**

egzystuje od roku 1850.

ul. SENATORSKA № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien kolorowych, deseniowych oprawnych w ołów, zastosowanych w Kościołach, Świątyniach i pałacach; oraz podejmuje się reperacji takich w Warszawie lub na Prowincyi. 114-8-2

■ Ceny najprzystępniejsze. ■

**Lekcyi języka niemieckiego**

udzielam z konwersacją u siebie w domu. Hoża 30, m. 13, 5 — 7.

30-12-12



Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki  
Kapeluszy Męzkich  
i Pracownia Czapek 28-15-8

Dost. Szkół, Fabryk. Kolei Żelaznych it. p.

**J. TRUHLINSKI**

Poleca wytwornie wykonane Kapelusze filcowe od 3 rb.  
Warszawa, Marszałkowska Nr. 87 róg Wspólnej.

Wysyłka zamówień odwrotną pocztą.



**CENY NIZKIE**  
**Najlepszy kraj Koszul.**  
 Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.  
**PP. Handlowcom i Studentom 10%.**  
 Bracka 25  
 bardzo wiele 574-26-13  
**Nowości**  
 osobiste sprowadzonych z zagranicy.  
**Bieliznę**  
 męską  
 w wielkim wyborze.  
**R. MALICKI**  
 CENY NIZKIE

## Biurowo Młyno-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH.** Katalogi ilustrowane gratis i franco

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.  
 (przy Alei Ujazdowskiej.)

278-52-38

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

# LELIWA

66-10-9

w składach aptecznych i Aptekach.

### MAGAZYN MEBLI

oraz  
 ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-31

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

### MAGAZYN FRANCUZKI Ubiorów MĘSKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, zakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-31

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narębski.

DOM BANKOWY

2-52-17

## X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



Znak fabryczny, w który zaopatrzona jest każda paczka Cykoryi.

### Fabryka Cykoryi

Jana Węgleńskiego w Świdnikach,  
 znana pod nazwą Cykoryi

## Świdniki „Glorya“

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.

Sprzedaż we wszystkich sklepach kolonialnych i spożywczych.

Reprezentant fabryki

W. Małkowski

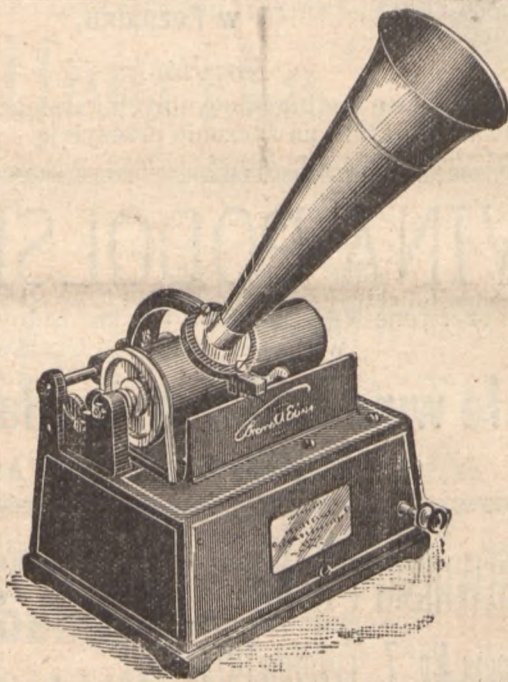
(44-13-11) w Warszawie  
 32 Elektoralna 32.

Drzeworytnia Warszawska

## A. MODZELEWSKI

Grzybowska 66, m 1.

Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna „Champion“, która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryskiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82-12-3



### FONOGRAFY

Edissona

oraz

### WAŁKI

do tychże

Naturalnie oddające muzykę, śpiew i deklamację

— POLECA: —

## G. EHLERT,

Warszawa, Senatorska Nr. 19.

I-sze PIĘTRO.

130-5-1

## ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111,

poleca najtaniej:

Okulary i Biokle ściśle do wzroku dopasowane, Lornetki damskie i teatralne, Lupy, Mikroskopy, Stereoskopy, Rajscajgi, Barometry, Termometry, Miary, Wasserwagi, Szklia chemiczne, Motorki, Latarnie magiczne i t. p. 101-4-2

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.



firma egz. od 1873 r.

### Pianina i Fisharmonie

najprzystępniej i z gwarancją POLECA

Skład fabryczny fortepianów

## ANTONI DUTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze wielki wybór najnowszych konstrukcyi Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także stylowe w Secesyi, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans oraz wynajem wyborowych Pianin. 55-12-5

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

## Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: dachówką płaską holenderką, papą, szyfrem i dachówką drzewo kamienną a także cementową tak zwaną Kiełerską, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer.

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księgom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. Bielańska № 17 m. 5.

70-13-5

Andrzej Ciecierski.



# VICTOR

Jedyna pod tą firmą RESTAURACYA.

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

Krakowskie-Przedmieście № 38,

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

Śniadania á la carte od godziny II-iej rano

Ceny bardzo niskie.

Śniadania złożone z dwóch dań, Serca i Kawy po kop. 60.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania koleżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.

Sala duża, parę mniejszych. Osiem Gabinetów familijnych.

OBIADY od godziny I-iej prawdziwie smaczne i zdrowe po kop. 75.

Kolacje z deserem i kawą po kop. 60.

116-10-3

## MAURYCY ORGELBRAND OBECNIE KAZIMIERZ IDZIKOWSKI

Księgarnia, Skład Nut i Ekspedycja Pism Peryodycznych

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 5, (róg ul. Berga).

Dokładność i punktualność w wykonaniu najdrobniejszych nawet zleceń i sprężysty kierunek przez blisko 50 lat egzystencji katolickiej księgarni „Maurycyego Orgelbranda” zjednały jej jedno z pierwszych miejsc pomiędzy istniejącymi i liczną klientelę nie tylko w całym kraju naszym, ale i po za dalekimi jego granicami. Nieodstępując przeto od powyższych zasad i kierunku księgarni ufam sobie, że tą samą rzetelną pracą zjednam i nadal zaufanie Sz. Klienteli i Jej zleceniami również zaszczyśzczony będę.

W tym celu posiadając już wielki wybór dzieł obcej i naszej literatury, świeżo zaopatrzyłem Księgarnię w nowości ze wszystkich gałęzi wiedzy i polecam: Dzieła teologiczne i religijne w językach polskim, francuzkim i niemieckim, Muzykę organową, Śpiewy kościelne, Mszały, Brewiarze, Diurnaliki wydania 1902 roku, Kanony, Książki do nabożeństwa. Dzieła ilustrowane w ozdobnych oprawkach, Historyczne, Rolnicze, Ogrodnicze, Książki dla młodzieży i Ludu, Podręczniki szkolne, Mappy, Atlasy, Globusy i t. p. zawsze na składzie w znacznym wyborze.

Książki przez inne Księgarnie ogłaszane dostarczam na tych samych warunkach bezwzględnie.

Dzieła zagraniczne nieposiadane na składzie sprowadzam w najkrótszym czasie.

Prenumerata pism krajowych i zagranicznych. Materiały piśmienne. Zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą i za zaliczeniem. Katalogi bezpłatnie.

127-1-1



## ZAWIADOMIENIE.



Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klienteli, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

### Głównego Składu OBIĆ PAPIEROWYCH

Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105-10-2

Z poważaniem **KAROL SAPIECHA.**

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

## SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu” odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie” i udziela wszelkich informacyj dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-4

DOM BANKOWY

578-26-1 3

## BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę  
Mazowiecką № 16,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.



DYREKCJA

31—20—13

# Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiołodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów  
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij  
Królestwa Polskiego** mieści się  
w **Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-  
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.  
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-  
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-  
warzyszonych.

**Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.**

**Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.**

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

**A. Nipanicz**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-  
nia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—3

„**Katechizm do Pierwszej Komunii Sw.**”

ma być możliwie krótki, a całkowicie wyłuszczaający naj-  
główniejsze zasady i o Matce Boskiej, Odkupieniu i t. p.,  
oraz w określeniach i terminach pospolicie używanych.

Taka jest bezsprzecznie

„**KRÓTKA I CAŁKOWITA NAUKA W. K.**”

przez **X. Al. Sokolika.** 115-2-2

Magazyn wyrobów Gumowych i Cerat

**S. Trębaczewski i S-ka**

Trębacka 13

polecają

**Kalosze** gumowe roznych rasonów tylko Fabryki Peters.  
**Buty** gum. do rybołówstwa, polowania i konnej jazdy.  
**Wanny** gumowe (Toby) bidety składane. **Wyroby** gu-  
mowe, chirurgiczne i techniczne. **Aparaty** Soxleta do  
ster. mleka oryg. „**Patent**” i wszystkie części do tegoż.  
Wybór wielki — ceny niskie. 60-3-3

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezp. od Gradobicia

„**C E R E S**”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemiian, ubezpiecza ziemiołody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez  
wpłat na kapitał zapasowy. 53—10—10



# UBEZPIECZENIE POSAGÓW.

Towarzystwo Ubezpieczeń „ROSSYA“ wypłaciło tytułem sum posagowych ubezpieczonych dla dziewcząt

za czas od 1883 do 1892 r. dla	108 dziewcząt	226,100 rub.
„ „ „ 1893 „ 1895 „ „	326 „	710,600 „
„ „ „ 1896 „ 1898 „ „	822 „	1,694,300 „
„ „ „ 1899 „ 1901 „ „	1,562 „	3,087,300 „
W dniu 1 Stycznia 1902 r. ubezpieczone te posagi dla	29,742 dziewcząt wynosiły	50,311,300 rubli.

Ubezpieczenia posagów Towarzystwo zawiera na sumy od Rub. 500 do 200.000.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela Centralny Zarząd w Petersburgu (ulica W. Morska Nr. 37, dom własny), jak również Oddział w Warszawie (Marszałkowska Nr. 12', dom własny) i agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

129 3-1



## Skład Instrumentów Muzycznych O. Herde

WARSZAWA  
Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26 8

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godzin. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

## Sztuczne Nawozy

### A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudrete“ zawierająca 15% fosforu i 2% azotu  
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-8

Za analizę fabryka gwarantuje.

## BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy

w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również pakowania i przeprowadzki. 571-21-7

## DOM BANKOWY

### JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-21

## M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwykwintniejszych  
2, KOTZEBUE 2.

202-52-38

## Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

### JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinyzka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinyzka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-7

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.



